



**Europejskie Centrum
Analiz Geopolitycznych**

Debaty portalu Geopolityka.org

**Debata
na temat
fali rosyjskich
protestów**



Deбаты portalu Geopolityka.org

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Tom I

Redakcja:

Marcin Domagała
Robert Kobryński

Korekta i adiustacja:

Marcin Domagała

Projekt i redakcja techniczna:

Robert Kobryński

© Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie fragmentów dozwolone wyłącznie za podaniem źródła.

Nieodpłatne rozpowszechnianie dozwolone na zasadzie publicznej licencji Creative Commons "Uznanie autorstwa 2.5 Polska":

<http://creativecommons.org/licenses/by/2.5/pl/legalcode>

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i poglądy wyrażone przez autorów.

Poglądy i opinie wyrażone w tym opracowaniu nie są oficjalnym stanowiskiem zarówno redakcji portalu Geopolityka.org, jak i stowarzyszenia Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych.

Adres wydawcy:

ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa

Warszawa 2012

ISBN: 978-83-932915-9-5

Spis treści

Od redakcji	2
Krzysztof Mroczkowski — Rosja i Zachód mierzą się wzrokiem. Zimna wojna 2.0?.....	3
dr Przemysław Sieradzan — Komentarz dotyczący protestów w Rosji w Polskim Radiu dla Zagranicy.....	6
prof. Aleksander Dugin — Horyzonty błotnej rewolucji	8
Luc Michel — Istota wydarzeń w Rosji: liberałowie przeciw państwu rosyjskiemu!.....	18
Szura Bruni — Biała wstęga - idą zmiany w Rosji?	25
dr Przemysław Sieradzan — Gasnąca gwiazda, czarne dziury i białe karły - prognoza rozwoju sytuacji w Federacji Rosyjskiej.....	29
dr Mateusz Piskorski — Rosja - w mroku prognoz.....	37
Bartłomiej Graczak — Ewolucja, a nie rewolucja.....	44

Od redakcji

Oddajemy w ręce Czytelników tom I debat, jakie były toczony na portalu Geopolityka.org, prowadzonym przez stowarzyszenie Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych. Materiał, który został zawarty w niniejszej publikacji, to łącznie osiem tekstów, powstałych w grudniu 2011 i styczniu 2012 r. Redakcja portalu starała się zawrzeć w dyskusji szereg różnych opinii, w których autorzy polemizują ze sobą. Czy te przewidywania sprawdziły się? co udało się przewidzieć, a jakie prognozy okazały się błędne?

Odpowiedź na pytania pozostawiamy zarówno naszym Czytelnikom, jak i biegowi wypadków.

Następny tom ukaże się niebawem.

Redakcja

Rosja i Zachód mierzą się wzrokiem. Zimna wojna 2.0?

Krzysztof Mroczkowski

Stosunki Federacji Rosyjskiej z euroatlantyckimi partnerami popsują się w ostatnim czasie na tyle, iż można powoli przyzwyczajać się do stałej zmiany tonu stosunków Rosja-Zachód. „Reset” i „dyplomację hamburgerową” powoli zastępuje ton, przypominający dawne, zimnowojenne czasy.

Obie strony zdają się mieć na uwadze artykuł magazynu Foreign Affairs z wiosny 2006 („The Rise of U.S. Nuclear Primacy”)¹, w którym autorzy – Keir A. Lieber oraz Daryl G. Press – sugerują, iż prewencyjny atak na siły rywala jest możliwy, przy czym pozostały, niezniszczony arsenał mógłby być przechwytywany w locie, dzięki instalacji tarczy antyrakietowej. Intensyfikacja działań ze strony atlantyckiego establishmentu oraz wzmocnienie pozycji politycznej Władimira Putina tym wyraźniej ukazują rysujący się konflikt o czterech obliczach.

Oblicze pierwsze, to konflikt syryjski. O strategicznym znaczeniu rosyjskiej bazy floty w syryjskim Tartous nie trzeba nikogo przekonywać, dlatego też wzmocniony od kilku miesięcy Putin (który jeszcze przy okazji sprawy Libii był łajany przez Miedwiediewa za porównanie NATO do „krzyżowców”) nie pozostawił wątpliwości co do rosyjskiego oporu, wysyłając do Tartous poważne wzmocnienia. Z drugiej strony, konflikt syryjski może wybuchnąć, jako epifenomen konfliktu irańskiego. Prowadzona od dłuższego czasu cicha wojna wywiadowcza Zachodu z Iranem, polegająca na podburzaniu Beludżów oraz atakach dronów, może być eskalowana na poziom wojny konwencjonalnej, jeżeli tylko, pod pretekstem raportu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (raportu, dodajmy, skrytykowanego przez byłego szefa MAEA Hansa Blixa) w sprawie irańskich prac nad energią atomową, dojdzie do izraelskich nalotów na Iran.

Potencjalna eskalacja na poziom ponad-konwencjonalny jest niewykluczona, czy to ze strony Izraela, narażonego na przełamanie obrony antyrakietowej atakiem z wielu stron (Liban, Iran, Syria) przez Iran i jego półoficjalnych sojuszników². Dodatkowo zapowiedź chińskiego poparcia dla Iranu zwiększa potencjał konfliktu większej skali. Jednocześnie w Stanach

¹ Więcej: <http://www.foreignaffairs.com/articles/61508/keir-a-lieber-and-daryl-g-press/the-rise-of-us-nuclear-primacy>

² Więcej: http://www.atimes.com/atimes/Middle_East/LG20Ak03.html

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Zjednoczonych i wśród ich sojuszników rozpoczyna się ferment przeciwko ryzykownym posunięciom. W Izraelu duża grupa byłych wojskowych, a także były szef Mossadu oficjalnie krytykują konfrontacyjną linię premiera Beniamina Netanyahu i amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy. W tym samym czasie, wśród części waszyngtońskich wojskowych i dyplomatów, również słychać głosy nawołujące do zejścia z kolizyjnego kursu. W wywiadzie dla Executive Intelligence Review były szef U.S. Central Command generał Joseph P. Hoar nie tylko wezwał do uniknięcia zagrożenia wojną, lecz także nie wyraził sprzeciwu wobec sugestii, iż Barack Obama powinien być odsunięty od sprawowania urzędu Prezydenta USA, stwierdzając jedynie, iż prawdopodobnie „byłoby to zbyt trudne” oraz ubolewając nad faktem, iż „większość ludzi nie zdaje sobie sprawy jakie są zagrożenia”³. Istotnie – kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie to, w najbardziej optymistycznym wariantcie, duży wzrost cen ropy i pogłębienie stagnacji gospodarczej.

Drugie oblicze konfliktu – Kaukaz – ukazuje najlepiej polityczną walkę dwóch stron o geostrategiczną przewagę, przez kontrolę nad surowcami. Pośród gąszczy kaukaskich państw, poprzecinanych terytoriami spornymi (Górski Karabach, Jawakheti, Nachiczewań) rozgrywa się jeden z ważniejszych eurazjatyckich sporów geopolitycznych. W wyścigu o doprowadzenie do Europy potencjału kaspijskich złóż gazowych walczą antyrosyjski projekt rurociągu Nabucco i rosyjsko-europejski South Stream. Olbrzymi wpływ sektora finansowego, niezainteresowanego końcem surowcowej hegemonii płatności dolarowych, przekłada się na centra decyzyjne w Waszyngtonie i Londynie oraz ich aktywną politykę w rejonie Kaukazu, przy czym odsunięcie od władzy współpracującego z Władimierzem Putinem premiera Włoch Silvio Berlusconi jest dobrym zwiastunem dla projektu Nabucco.

Trzecie oblicze konfliktu to sprawa tarczy antyrakietowej, teoretycznie skierowanej przeciwko Iranowi, jednak w dość oczywisty sposób zagrażającej żywotnie Rosji. W wypadku przyjęcia przez Stany Zjednoczone opcji uderzenia wyprzedzającego, tarcza jest elementem niezbędnym dla minimalizacji zagrożenia zbrojną odpowiedzią Federacji Rosyjskiej. Byłoby to porzucenie doktryny MAD (Mutually Assured Destruction – Wzajemnie Zapewnione Zniszczenie), wedle której jakkolwiek atak nuklearny jednej ze stron musi się zakończyć zniszczeniem obu – ergo: jest nie do pomyślenia. Wyraźny zwrot prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, zasygnalizowany pod koniec listopada 2011 r., jest odpowiedzią na prace nad tarczą przez wzmocnienie potencjału rakietowego przyczółka

³ Więcej: http://www.larouchepub.com/other/interviews/2011/3845hoar_warns_war.html

Debata na temat fali rosyjskich protestów

kaliningradzkiego i oznacza w praktyce koniec „resetu”. Jest to konsekwencja majowej decyzji administracji Baracka Obamy o umieszczeniu w Redzikowie, 50 mil od obwodu kaliningradzkiego systemu Raytheon SM-3. Ten sam system zostanie także zainstalowany w Rumunii, co uzgodniono we wrześniu 2011 r.

Czwarte oblicze konfliktu to destabilizacja rosyjskiej sceny politycznej przez wspieranie opozycji. Fakt, iż większość tej opozycji albo prezentuje mocno kontrowersyjne poglądy (komuniści, narodowi bolszewicy), albo cieszą się opinią złodziei i agentów Zachodu oraz poparciem w granicy błędu statystycznego. Wobec faktu, iż w latach 1999-2008 PKB putinowskiej Rosji wzrosło z niecałych 200 mld USD do ponad 1,5 bln USD, nie pomoże nawet najlepiej przygotowana kampania środowisk opozycyjnych. Zarówno protesty ośrodków zachodnich, jak i wybiórcze relacjonowanie wydarzeń w Moskwie przez zachodnie media (np. montaż filmów wideo z Moskwy z tymi pokazującymi zamieszki w Atenach⁴) nie mogą być chyba jednak traktowane jako poważna próba wpłynięcia na kierunek zdarzeń, a bardziej jako odruchowa manifestacja nieufności wobec wschodniego partnera-rywala.

Widząc cztery oblicza konfliktu i powrót niestabilności polityki amerykańskiej, jaka cechowała ją za czasów Georga W. Busha, warto jednak zauważyć różnicę między ówczesnymi i dzisiejszymi zawieruchami. Wtedy polityka była bardziej otwarcie konfrontacyjna, jednak cele geostrategiczne skromniejsze. Dziś, każdy, nawet najbardziej regionalny aspekt Wielkiej Gry Zachodu odnosi się jednak do kluczowej rywalizacji z Moskwą i Pekinem. Gdy Departament Obrony USA głośno myśli o tym, czy aby trudności Chin w zdobywaniu tak potrzebnych im surowców nie mogą być powodem ich uważniejszego spoglądania w stronę Syberii⁵, oznacza to, iż przyszło nam żyć w ciekawych czasach. Uspokojenie nastrojów leży na sercu wielu odpowiedzialnym przywódcom i dyplomatom. Od dobrego rezultatu ich wysiłków zależy bardzo wiele.

⁴ Więcej: <http://www.theatlanticwire.com/business/2011/12/fox-news-made-moscow-riots-look-riotier-athens-footage/45901/>

⁵ Więcej: http://www.dod.gov/pubs/foi/International_security_affairs/china/09-F-0759theGreatSiberianWarOf2030.pdf

Komentarz dotyczący protestów w Rosji w Polskim Radiu dla Zagranicy

8 grudnia 2011 r. ekspert ECAG dr Przemysław Sieradzan skomentował dla Polskiego Radia dla Zagranicy ostatnie protesty w Rosji. Od dwóch tygodni trwają w Moskwie, a także w innych miastach Federacji Rosyjskiej, demonstracje opozycji przeciwko sfałszowanym, ich zdaniem, wyborom parlamentarnym do Dumy.

Polskie Radio: Czy rosyjskie władze powinny poważnie potraktować te protesty?

Przemysław Sieradzan: Trudno powiedzieć. Na razie jeszcze to nie są ogromne liczby. Przypomnijmy sobie skalę protestów z początku lat 90. Wówczas uczestniczyły w nich prawdziwie ogromne rzesze. Nawet porównując demonstracje nacjonalistów, tzw. marsz rosyjski z 4 listopada br., to była demonstracja dużo większa, niż te demonstracje przeciwko nadużyciom podczas ostatnich wyborów. Przez cały ten czas nie są to jeszcze demonstracje, których władza rosyjska może się obawiać. Natomiast niebezpieczne dla Kremla potencjalnie może być co innego – utworzenie wspólnego kręgu politycznego. Oczywiście jest to tylko taktyka, a nie strategia. Utworzyli ją liberałowie, komuniści i nacjonaści, którzy razem wychodzą demonstrować. To można było zaobserwować w rosyjskich stacjach telewizyjnych czy w Internecie. Myślę, że to właśnie może potencjalnie być zagrożeniem dla władzy, gdyby ten jednolity front opozycji przetrwał i wzmacniał się.

PR: Rosjanie protestują przeciwko Jednej Rosji, przeciwko Putinowi. W marcu przyszłego roku odbędą się wybory prezydenckie. Czy do tego czasu te protesty mogą się utrzymać?

PS: Uważam, że wyniki wyborów do Dumy Państwowej były wynikami absolutnie sensacyjnymi. W moim przekonaniu jest taka możliwość, że będziemy świadkami drugiej tury wyborów prezydenckich. Uważam, że jedynym politykiem opozycyjnym w te chwile, który miałby szansę przejść do drugiej tury jest Giennadij Ziuganow. Obserwujemy takie zjawisko, z którym wcześniej raczej nie mieliśmy do czynienia, w którym część polityków opozycji liberalnej zaczyna wyrażać gotowość taktycznego wsparcia Giennadija Ziuganowa. Na przykład, można zwrócić uwagę na taki dosyć specyficzny fakt, że strona internetowa Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej praktycznie podczas wyborów była taką, główną centralną stroną, na której zamieszczano informacje o naruszeniach prawa wyborczego. Właściwie, co kilkanaście minut, pojawiały się nowe

Debata na temat fali rosyjskich protestów

aktualizacje. Gdyby więc protesty utrzymały się i gdyby opozycjoniści reprezentujący najprzeróżniejsze ideologie zdołali porozumieć się chociażby w takim zakresie, że w przypadku drugiej tury wyborów gotowi są poprzeć solidarnie kandydata opozycji, niezależnie od tego, który z kandydatów by przeszedł do drugiej tury, to wówczas ten opozycyjny front może czekać jakaś polityczna przyszłość – choć oczywiście nigdy nie będzie ideowym monolitem. O tym nie ma mowy. Natomiast, jeżeli opozycja rosyjska utrzyma jakieś tam rzeczy, z którego jest znana, czyli rozpoczną się ambicjonalne i ideologiczne niesnaski między liderami opozycji, do czego rosyjscy opozycjoniści przyzwyczaili wszystkich obserwatorów, analityków przez ostatnie lata, to wówczas obecne elity władzy, związane ze Zjednoczoną Rosją mogą być spokojne o swoją najbliższą przyszłość.

PR: Kiedy w Afryce Północnej rozpoczęła się „Arabska wiosna”, szukano porównań z Rosją i przepowiadano, że podobne zdarzenia mogą mieć miejsce w niedługim czasie i w Rosji. Czy w takim razie „rosyjska wiosna” jest realna?

PS: Nie tyle szukano, co moim zdaniem nieodpowiedzialni politycy w rodzaju Johna McCaina taką analogię przedstawiali. Uważam jednak, że to porównanie jest zupełnie nie na miejscu. Nie ma tu żadnych podobieństw. Nie sądzę, że będzie rewolucja, ponieważ wynika to z innej struktury socjodemograficznej społeczeństwa rosyjskiego i społeczeństw afrykańskich. Poza tym pojawia się też pytanie, czy rzeczywiście np. w Egipcie dokonała się rewolucja? Ostatnie wydarzenia pozostawiają w tym względzie wiele wątpliwości, ponieważ protesty nadal trwają i nie wiadomo, kto tak naprawdę sprawuje władzę i czy przypadkiem nie są to przedstawiciele tej samej ekipy co wcześniej? Myślę, że taki model na pewno się nie powtórzy i takie mechaniczne przenoszenie jakichś wzorców, zjawisk politycznych z jednego regionu świata w drugi, zupełnie inny, zawsze będzie prowadzić nas do błędnych wniosków. Każdy region jest zupełnie odmienny. Każdy ma swoją specyfikę i trzeba analizować go uwzględniając te indywidualne uwarunkowania.

Horyzonty błotnej rewolucji

prof. Aleksander Dugin

„Kolorowa rewolucja”, której perspektywa coraz wyraźniej stoi przed Rosją, może się powieść nie dzięki umiejętnościom tych, którzy sterują nią zza granicy, ale przez błędne kalkulacje samego Putina.

Po grudniowych wyborach do Dumy podniosła się fala tym razem poważnego protestu. Jej kulminacją stała się bezprecedensowa, co do liczby uczestników (około stu tysięcy osób) i poziomu emocji, przeprowadzona w Moskwie na Placu Błotnym, demonstracja, która wysunęła postulat powtórnego przeprowadzenia wyborów. Takiego masowego wystąpienia nie można już zapisać na konto kolejnych, drobnych prowokacji karłowatej, prozachodniej, ultraliberalnej opozycji. Skala niezadowolenia przerosła wszystkie dotychczasowe protesty, choć sposób przeprowadzenia pikiety i główni występujący, nie odpowiadali nowym realiom, powtarzając zupełnie nieatrakcyjną dla większości Rosjan proamerykańską, ultraliberalną demagogię.

Tymczasem na Placu Błotnym i innych demonstracjach przeciwko rezultatom liczenia głosów nie sposób nie zauważyć jakościowo nowego sposobu reagowania społeczeństwa na wydarzenia polityczne w kraju. Jeśli władze wpiszą to, co się wydarzyło, wyłącznie na konto kolejnych „światowych zakulisowych gier” i pozostawią wszystko bez zmian – zaryzykują za jakiś czas całkowitą klęskę.

Najstraszniejsze jest jednak to, że doprowadzą tym samym Rosję na dno upadku. Sądząc po ich wypowiedziach, Putin i Miedwiediew niczego nie rozumieli, lub udają, że nie rozumieją. W końcu to ich sprawa. Nam jednak wypada podjąć próbę spokojnego przeanalizowania sytuacji.

Grudniowe wybory: obrzydliwa farsa

Grudniowe wybory do Dumy były obrzydliwą i bezczelną farsą. Podobnie zresztą, jak cały powstały w ostatnich latach system polityczny Rosji. Najprawdopodobniej większość głosów oddano na Komunistyczną Partię Federacji Rosyjskiej, ale bezczelne dorzucanie kart wyborczych i manipulacje przy ich liczeniu, a także wiernopoddańczy charakter lidera KPFR Giennadija Ziuganowa, który – podobnie, jak wszyscy inni politycy formacji systemowych – odgrywa rolę kogoś w rodzaju „nieetatowego pracownika Administracji Prezydenta do wynajęcia”, przyniosły całkiem odmienne wyniki. „Jedna Rosja” nie prowadziła żadnej polityki przedwyborczej, nie zaproponowała żadnego programu, nie sformułowała żadnej idei.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Tuż przed wyborami na jej czele postawiono całkowicie przegranego i znikającego w oczach Dmitrija Miedwiediewa, wywołującego reakcję odrzucenia zarówno u oszukanych przez niego, wiążących niegdyś z nim nadzieje liberałów, jak i u nigdy nie akceptujących go patriotów. Jak mogłoby być inaczej z jego INSOR⁶, Timakową⁷, Jurgensem⁸ czy Gontmacherem⁹? W efekcie kraj nie głosował na „Jedną Rosję”. Władze jednak nie zwróciły na to żadnej uwagi i udawały, że kraj na „Jedną Rosję” zagłosował. A to, że doliczono się nie 70% czy 100% poparcia dla niej, ale „zaledwie” 49% ogłoszono „prezenterem” i „przejawem demokratyzacji”.

Kontrolowana przez Administrację Prezydenta prokremlowska grupa przyjęła to wszystko jak zwykle bez cienia sprzeciwu. Sądzę, że tym razem władze przegięły. Zdanie narodu po prostu wyrzucono na śmietnik. Naród chciał tymczasem powiedzieć nie to, że „nie chce już Putina”. Chciał powiedzieć „trzeba stanowczo zmienić kurs” i zrobić może to tylko i wyłącznie tenże Putin. Putin jednak sprawiał wrażenie, że tego nie słyszy i słyszeć nie zamierza. Że woli pozostawać w sztucznej i na wskroś fałszywej przestrzeni informacyjnej tworzonej przez jego polittechnologicznych geniuszy dowolnie manipulujących sondażami, ekspertów i kontrolowane media, prowadząc swoje gry i intrygi z Zachodem.

Postmodernizm po bizantyjsku

Stworzony za rządów Putina system polityczny Rosji opiera się na następujących założeniach:

1. władza ma znaczenie;
2. suwerenność Rosji ma znaczenie;
3. cena ropy i gazu oraz przebieg rurociągów mają znaczenie;
4. Zachód i USA mają znaczenie;
5. zachowanie demokratycznej fasady ma znaczenie;
6. kontrola nad elitami ma znaczenie;
7. zachowanie status quo ma znaczenie;
- a
8. idee nie mają znaczenia;
9. strategie nie mają znaczenia;

⁶ INSOR - Instytut Współczesnego Rozwoju, liberalny think-tank kierowany przez I. Jurgensa, z D. Miedwiediewem na czele Rady Politycznej – przyp. tłum.

⁷ Natalia Timakowa (ur. 1975) – dziennikarka, od 2000 r. pracownica Administracji Prezydenta, od maja 2008 r. – rzeczniczka prasowa prezydenta – przyp. tłum.

⁸ Igor Jurgens (ur. 1952) – ekonomista i biznesmen, wiceprezes Grupy Inwestycyjnej „Renaissance Capital”, członek Izby Społecznej i Rady Wsparcia Rozwoju Instytucji Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka przy Prezydencie FR - przyp. tłum.

⁹ Jewgienij Gontmacher (ur. 1953) – profesor nauk ekonomicznych, członek władz INSOR i Kongresu Żydów Rosyjskich – przyp. tłum.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

10. naród nie ma znaczenia;
11. myślenie o możliwych alternatywach dla systemu kapitalistycznego nie ma znaczenia;
12. światowa i rosyjska historia nie mają znaczenia;
13. duchowość, kultura i wykształcenie nie mają znaczenia;
14. autentyczna demokracja nie ma znaczenia.

Uzyskujemy w ten sposób mieszankę bizantynizmu z technologiami postmodernizmu, modelu autorytarnego z rozrywkowym społeczeństwem spektaklu.

Całe rządy Putina opierały się właśnie na tym połączeniu dwóch metod, które – jak wydaje się jemu samemu – „znakomicie działało”. Jakkolwiek sprzeciw wobec tego modelu, jeśli się tylko pojawiał, uznawany był za część knowań „prozachodniej agentury wpływu”, co pozbawiało go jakiegokolwiek wartości i pozwalało bardzo łatwo z nim walczyć. I tak naprawdę – skoro do uprawiania polityki niezbędne są środki – zaplecze można było uzyskać tylko z dwóch źródeł: albo z Administracji Prezydenta za cenę całkowitej lojalności wobec istniejącego systemu władzy, albo z Londynu od Bierzowskiego¹⁰ (co oznacza to samo, co „od CIA”).

W pierwszym ze wspomnianych przypadków polityk staje się „pracownikiem najemnym”, o czym mu się nieustannie przypomina (najczęściej w dość grubiańskiej formie). W drugim – „wrogiem państwa, działającym na rzecz jego rozpadu”. Rosyjskim właścicielom zasobów ekonomicznych Putin już na samym początku oznajmił, iż odtąd „wszyscy będą grać według określonych reguł”, a ktokolwiek spróbuje jakiegokolwiek samodzielności, zapłaci za to wysoką cenę (przypadek Chodorkowskiego¹¹ pokazuje, jak wysoką). Generalnie Putin odradza „zawracanie sobie głowy polityką”, sugerując delektowanie się „tym, jak jest” (przecież „mogło by być gorzej”).

Po szaleństwach epoki Jelcyna społeczeństwo przyjęło to wszystko w pierwszej fazie z dużą dozą wdzięczności. Nie było dużo lepiej, ale nie było też gorzej. Zaczekamy – sądzili Rosjanie na początku wieku – aż Putin się wdroży i dotrze, a wtedy przystąpi do działania. Ale Putin – mimo, że się wdrożył i dotarł – zdecydował się nic więcej nie robić. „Cieszcie się tym, co macie” – powtarzał w całym kraju swój przekaz. Nie chcecie? Zrobimy w takim razie sondaże badania opinii społecznej (zleczone kontrolowanemu

¹⁰ Borys Berezowski (ur. 1946) – biznesmen oskarżony o oszustwa i pranie brudnych pieniędzy, uzyskał azyl w Wielkiej Brytanii – przyp. tłum.

¹¹ Michaił Chodorkowski (ur. 1963) – biznesmen odbywający karę 13 lat pozbawienia wolności w związku z wyrokami za oszustwa podatkowe i manipulacje finansowe – przyp. tłum.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

WCIOM¹² czy FOM¹³), które dowiodą, że tak naprawdę jesteście „całkiem zadowoleni”, a „wodę mącą nasłani najemnicy”. Potwierdzą to też wybory, które pozwolą na optymalną legitymizację. Przecież demokracji w bizantyjskim postmodernizmie nie ma, i jednocześnie jest. A to oznacza, że ważne są procedury, a ich wynik nie ma już dla sprawy najmniejszego znaczenia.

Czy masy rozumieją taką właśnie istotę putinowskiego modelu, czy nie – wyraźnie domyślają się takiego jego kształtu, sądząc nieraz po drobiazgach, tworząc cały jego obraz nawet intuicyjnie. Wszystko to już od dawna nikomu się nie podoba. Ale masy są bezwolne i pasywne, bierne i bezradne. Putin, zerkając na uspokajające go obrazki telewizyjne, woli niczego nie zauważać. Udawało się to przez 12 lat, czy uda się przez kolejne 12?

Właśnie tego wszystkiego byliśmy świadkami podczas grudniowych wyborów. Można zatem przypuszczać, że w ten sposób Putin określił swój program na następne 12 lat, które mają być takimi, jak poprzednich 12. Nie uśmiecha się to nikomu, poza samym Putinem i jego najbliższym otoczeniem. Oczywiście, mogą zapytać – „nie uśmiecha się?”; a bezpośrednia okupacja amerykańska czy rewanż uciśnionych przez Putina sił ultraliberalnych w stylu „Echa Moskwy” „się uśmiecha”? Dlatego akceptujcie to, co macie i nie narzekajcie, tym bardziej, że nikt was o zdanie nie pyta. I podziękujcie przywódcy narodu, że nie dopuścił, by powabna Tina Kandelaki¹⁴ zajmowała się metafizyką kultury rosyjskiej. A przecież mógłby to zrobić i nie pozostawiałoby wtedy nic innego, jak wystawiać ją i „mędrca”, który podjąłby taką rewolucyjną decyzję kadrową.

Reakcja na wybory dowiodła, że taka sytuacja zaczęła już społeczeństwo poważnie męczyć. Nie ma jednak ono do dyspozycji żadnych instrumentów i mechanizmów, by swoje niezadowolenie okazać. Bizantynizm ich nie przewiduje. Właściwie, nie przewiduje ich również postmodernizm. Bizantynizm każe maskować jakiegokolwiek niezadowolenie zastaną „interesów państwowych”. Z kolei postmodernizm sprowadza wszystko do kiczu, trollowania w Internecie i symulakry. W nowy rok 2012 wjeżdżamy w ślepą uliczkę. W takich okolicznościach w marcu przyszłego roku ludzie mogą nawet Putina nie wybrać. Ale to nie będzie miało żadnego znaczenia. On wróci i tak, bez względu na wszystko.

¹² WCIOM – Wszzechrosyjskie Centrum Badania Opinii Publicznej, spółka akcyjna zajmująca się prowadzeniem badań społecznych – przyp. tłum.

¹³ OM – Fundacja „Opinia Publiczna”, organizacja analityczna o charakterze niekomercyjnym, współpracująca z Administracją Prezydenta – przyp. tłum.

¹⁴ Tina Kandelaki (ur. 1975) – rosyjska dziennikarka gruzińskiego pochodzenia, występowała w reality show, współwłaścicielka Grupy „Apostol Media” – przyp. tłum.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Groźba błotnej rewolucji

Z zaistniałej w Rosji sytuacji znakomicie zdaje sobie sprawę Zachód. USA zajmują się profesjonalnie organizacją „kolorowych rewolucji” we własnym interesie. Owe „kolorowe rewolucje” przygotowuje się nie tylko oddolnie, ale również we wnętrzu systemu, przy czym nierzadko tak, by uczestnicy takich przygotowań nawet nie zdawali sobie sprawy, w czym uczestniczą (lub domyślali się tego, ale nie do końca). Takim sposobem „błotna rewolucja” i ruch „białych wstążek” powołane zostały nie tylko rękoma liderów radykalnej opozycji ultraliberalnej, ale również znaczącej części samego putinowskiego systemu. Od samego początku, od chwili przejęcia władzy najbliżsi Putinowi technologowie blokowali wszelkie jego próby oparcia się na masach, uzyskania legitymizacji w szerszych grupach rosyjskiego społeczeństwa i apelowania do sensu historii i norm sprawiedliwości społecznej.

Innymi słowy, w formułę bizantyjskiego postmodernizmu Putin został wepchnięty nie tylko przez swoich przeciwników, ale również przez swych najbliższych towarzyszy. Wmawiali mu oni, że jedynym źródłem problemów jest „prozachodnia liberalna warstwa”, na którą trzeba spoglądać ze szczególną uwagą, natomiast szerokie masy ludowe, pokorne i bierne z natury, można bez konsekwencji lekceważyć. Właśnie z takim założeniem podjęto inicjatywę wyniesienia na urząd głowy państwa Miedwiediewa: pomysłodawcy tego polittechnologicznego manewru przekonywali Putina, że liberalny wizerunek tego polityka zmniejszy napięcia z Zachodem (reset) i z rosyjskimi liberałami (to było dla nich najważniejsze).

To, że wskutek takiej polityki od Putina zacznie odwracać się większość wcale nie liberalnego przeciwieństwa rosyjskiego, skwapliwie przemilczano. Jednocześnie samo najbliższe otoczenie Putina składa się z przekonanych liberałów nie dopuszczających nawet myśli o jakiegokolwiek politycznej alternatywie – Miedwiediewa, Surkowa¹⁵, Kudrina¹⁶, Czubajsa¹⁷ czy Dworkowicza¹⁸. Wszystko to konsekwentnie

¹⁵ Władisław Surkow (ur. 1964) – pierwszy zastępca szefa Administracji Prezydenta, od 1999 r. pracownik AP, twórca projektów „Jedna Rosja”, ruch „Nasi”, członek rady Funduszu „Skałkowo” – przyp. tłum.

¹⁶ Aleksiej Kudrin (ur. 1960) – w l. 2000-2011 minister finansów, podał się do dymisji i podjął krytykę władz z pozycji monetarystycznych i neoliberalnych w 2011 r. – przyp. tłum.

¹⁷ Anatolij Czubajs (ur. 1955) – jeden z czołowych reformatorów z czasów prezydentury B. Jelcyna, w l. 1992-1996 i 1997-1998 – wicepremier, w l. 1996-1997 – szef AP, członek międzynarodowej rady konsultacyjnej banku J.P. Morgan Chase & Co od 2008 r., członek rady Funduszu „Skałkowo”, prezes zarządu państwowej spółki Rosnano od 2011 r. – przyp. tłum.

¹⁸ Arkadij Dworkowicz (ur. 1972) – liberalny ekonomista, od 2008 r. doradca prezydenta – przyp. tłum.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

i systematycznie odrywa Putina od ludu. „Ludowe” postaci, obecne w jego otoczeniu, są zaś beznadziejnie pozbawione jakiegokolwiek, minimalnego choćby, potencjału intelektualnego, kulturowego i formacyjnego, przez co zdolne są jedynie do „milczącego konsumowania budżetu”. Podsumowując – błotna rewolucja przygotowywana była nie tylko przez wąskie kręgi marginalnych ulicznych zapadników, ale w równym stopniu przez szerokie grupy okołoputinowskiej elity władzy.

Sabotaż wewnętrzny i nacisk oddolny (oba dysponujące poparciem zewnętrznym) stanowią klasyczny wzór wojen sieciowych i „kolorowych rewolucji”. Nieprzypadkowo od 2012 roku ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Moskwie będzie Michael McFaul¹⁹, znany specjalista od „kolorowych rewolucji”. Grunt został przygotowany i najwyraźniej w grudniu 2011 roku operacja usunięcia Putina i jego systemu weszła w decydującą fazę.

„Błotna rewolucja” może z powodzeniem rozwijać się zgodnie z klasycznymi scenariuszami. Odizolowanie władzy od narodu wytwarza w społeczeństwie atmosferę biernego odrzucenia i delegitymizacji istniejącego systemu politycznego. Niezadowolenie zaczyna koncentrować się w ruchach protestu, kontrolowanych i wspieranych (finansowo, informacyjnie i politycznie) z zewnątrz. Wszelkie próby podjęcia odpowiednich działań przez władzę blokowane są przez sieć agentów wpływu, działających w jej szeregach, udaremniając uzdrowienie systemu i doprowadzając przywódcę do podejmowania błędnych decyzji.

W chwilach, gdy brak legitymizacji polityki, realizowanej przez władzę, odczuwany jest najmocniej przez społeczeństwo (wybory, referenda, wstrząsy społeczne i ekonomiczne, katastrofy i klęski żywiołowe, a także niepopularne decyzje i błędne rozstrzygnięcia kadrowe), niezadowolenie przeradza się w akcje protestu. Akcje te mogą mieć charakter pokojowy, przybierając formę obywatelskiego nieposłuszeństwa, ale mogą również stopniowo przerodzić się w bezpośredni, nawet zbrojny bunt (przynajmniej w niektórych regionach – w naszym przypadku najbardziej wrażliwą strefą byłby tu Północny Kaukaz).

Nastroje separatystyczne, konflikty etniczne i wyznaniowe czynią ów obraz jeszcze bardziej jaskrawym. W warunkach istnienia Internetu, blogów

¹⁹ Michael McFaul (ur. 1963) – politolog, profesor Uniwersytetu w Stanford, związany z Demokratami, jednak utrzymujący również dobre relacje z neokonserwatystami, autor książek poświęconych transformacjom i kolorowym rewolucjom na obszarze proradońskim, m.in. *Revolution in Orange: The Origins of Ukraine's Democratic Breakthrough* (2006, wraz z A. Aslundem), *Between Dictatorship and Democracy: Russian Postcommunist Political Reform* (2004, wraz z K.S. Weiss), *Russia's Unfinished Revolution: Political Change from Gorbachev to Putin* (2001) – przyp. tłum.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

i portali społecznościowych dochodzi do tego wykorzystanie technologii tworzenia trendów informacyjnych o „rewolucyjnym” wydźwięku – boty wytwarzają wrażenie istnienia „masowego poparcia dla protestujących”, budując u „rewolucjonistów” wiarę we własne siły.

W takiej sytuacji jakkolwiek błąd ze strony władz ulega symbolicznemu zwielokrotnieniu i przedstawiany jest w nieproporcjonalnie wielkiej skali. Wszystkie zaś decyzje pozytywne i rozsądne są przemilczane. Dochodzi wówczas do kulminacyjnego momentu „kolorowej rewolucji” - kryzysu społecznego, wojny/konfliktu domowego (nieraz krwawych, jak w Jugosławii czy w Libii), zmiany władzy (często zaś całego szeregu zmieniających się u sterów grup) i wreszcie do osiągnięcia zamierzonego rezultatu: osłabienia państwa, nieraz utraty przez nie integralności terytorialnej, kontrolowanego chaosu, wyeliminowania z gry geopolitycznego przeciwnika lub konkurenta, aż do bezpośredniego wprowadzenia kontroli zewnętrznej i okupacji.

Czy „błotna rewolucja” może stanowić realizację takiego właśnie scenariusza? Tak, to całkiem możliwe, i najprawdopodobniej tak właśnie się stanie. Amerykanie są dość przewidywalni. Powtarzają zastosowane uprzednio procedury, które już wcześniej przynosiły oczekiwane efekty, co najwyżej doskonaląc i ulepszając metody i mechanizmy w kolejnych teatrach działań – w krajach Europy Wschodniej, państwach WNP, w ramach „arabskiej wiosny” i militarnych interwencji w szeregu suwerennych państw (Afganistan, Irak, Libia itd.).

„Błotna rewolucja” może się zakończyć sukcesem, jeśli tylko brak legitymizacji władzy będzie nadal gwarantowany poprzez utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Tym samym spełniona zostanie podstawowa przesłanka dla tego typu rewolucji. Nietrudno też przewidzieć efekty „błotnej rewolucji” – rozpad Federacji Rosyjskiej, krwawy chaos, wojna domowa, postępujący (i prawdopodobnie ostateczny) upadek rosyjskiego społeczeństwa na dno. Nikt, nawet sami „rewolucjoniści” nie wierzą dziś w pozytywny scenariusz rozwoju wydarzeń czy po prostu zwykłą zmianę władzy.

W ich kręgach dominują energie o charakterze destruktywnym, nagromadza się rozdrażnienie i niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy. W tej sytuacji mało kto gotów jest wyobrazić sobie, że może być jeszcze gorzej. Najważniejsze, że obecny system nikogo nie satysfakcjonuje, a powrót Putina z podobnym programem działań (grudniowe wybory każą sądzić, że wszystko zostanie po staremu) dotyka wszystkich do żywego.

Zwróćmy jeszcze raz uwagę: grudniowe wybory w 2011 roku nie były wyborami przeciwko Putinowi osobiście, lecz stanowiły skierowane do niego wezwanie i wyraz oczekiwań związanych z wyborami marcowymi. Być może

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Sam Putin nie chciał, by wybory parlamentarne zakończyły się w taki sposób, a po prostu zawiedli go kremlowscy technologowie i najbliższe otoczenie? Ale skoro to on jest suwerenem, jak można mówić, że to ktoś inny „zawiódł”... Tak więc na technologów, na których twarzach wypisane jest to, że nie potrafią niczego innego, jak „zawodzić” i kręcić, nie ma co zwalać.

Putin nie mógł przecież nie wiedzieć z kim ma do czynienia i kto dla niego pracuje. Oznacza to, że jemu samemu było wszystko jedno, że to wynik jego przemyśleń, odpowiadający przyjętemu przez niego programowi działań i rozumieniu świata. To właśnie stanowi o istocie „błotnej rewolucji”: może ona stać się „zwycięską” (to znaczy: doprowadzić państwo i społeczeństwo do ostatecznego i pełnego krachu) nie dzięki sprytowi tych, którzy zawodowo zajmują się nią i kontrolują jej przebieg z zagranicy, ale przez osobiste błędy Putina, jako kolejnego dziejowego wcielenia rosyjskiego przywódcy. W wielu przypadkach w historii Rosji wszystko zależało od psychologii, kultury i charakteru jednej osobowości, przede wszystkim w warunkach jedynowładztwa. Defekt duszy i osobowości cara stanowił gwarancję wybuchu rewolucji.

Gdzie stanęły barykady?

Powyższa analiza, daleka od świątecznego i noworocznego nastroju, nie odpowiada nam jednak na pytanie: co robić? Kogo poprzeć? Którą stronę barykady wybrać? Popierając „błotnych rewolucjonistów”, uderzalibyśmy we własną Ojczyznę, w państwo, pomagalibyśmy w zepchnięciu Rosji w przepaść, popchnęlibyśmy ją na dno upadku, którego doświadczyliśmy już poczawszy od połowy lat osiemdziesiątych wraz z pierwszymi krokami gorbaczowskich przekształceń i jelicynowskich reform.

Nie ma podstaw do jakichkolwiek złudzeń: „błotni rewolucjoniści” i współpracownicy „Echa Moskwy” wzywają społeczeństwo do ostatecznego rozbicia Rosji, ustanowienia otwartej dyktatury prozachodnich, liberalnych oligarchów i dezintegracji terytorialnej Federacji Rosyjskiej. Mówi o tym otwarcie Bierzowski, menedżer antyputinowskiej koalicji. W latach dziewięćdziesiątych podobna sytuacja (depresja, rozdrażnienie, poczucie nieznośnej duszności) doprowadziła do upadku ZSRR. Masy nie wdawały się w szczegóły; poparły Jelcyna. Później wszyscy przeklinali ten okres. Jeśli poprzemy kolejną falę samobójczą, postawimy w historii Rosji krwawą kropkę. Nie będzie już wtedy możliwości zgłaszania naszych pretensji wobec innych. Trzeci błąd (1991, 1993 i 2012) byłby błędem ostatnim i śmiertelnym.

Ale...

Ale czy to oznacza, że powinniśmy poprzeć władze i skupić się wokół nich? Wokół Miedwiediewa z jego i-Padem? Wokół bezmyślnych, podlizujących się polittechnologów? Wokół bezmyślnej partii władzy

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

składającej się nie z ludzi, a jedynie z ich marynarek? Wokół zabijającej narodowego ducha rozrywkowej telewizji i niszczącej podstawy kultury oświaty? Wokół ciągłej niesprawiedliwości, korupcji, kłamstwa i mianowania na kluczowe stanowiska upiorów i złodziei? I wszystko to bez nadziei, że system władzy może ewoluować... Dano nam przecież do zrozumienia poziomem cynizmu wyborczej grudniowej farsy: „nie doczekacie się!”. Czego się nie doczekamy? Niczego. To jasne.

Byłby najwyższy czas na powołanie do życia trzeciej siły, założenie trzeciej pozycji, ogłoszenie trzeciej platformy politycznej – występującej przeciw zarówno „błotnej rewolucji”, jak i „skorumpowanemu reżimowi”, który własnymi rękoma ową rewolucję przygotował. Ale już na początku naszej analizy zauważyliśmy, że istota sytuacji politycznej w putinowskiej Rosji polega właśnie na tym, by nie dopuścić do rozwoju takiej trzeciej siły. Nikt z wiodących graczy nie jest tym zainteresowany; przeciwnie – wszyscy są zainteresowani, żeby do jej powstania nie doszło. Zrozumiałe, że byłoby to wbrew interesom i planom „błotnych rewolucjonistów”, realizujących diametralnie odmienne zadania i finansowanych przez zachodnie fundacje, które działają na rzecz rozpadu Rosji, a nie jej odrodzenia.

Dlatego jakkolwiek udział „patriotów” w takiej „opozycji” polega wyłącznie na jednym: ściąga się ich w jej szeregi po to, by realizować prowokacje i posiłkować się manipulatorami dla zaostrzenia kryzysu społecznego lub wykorzystać ich w charakterze dodatkowego instrumentu rozpalania separatystycznych nastrojów i etnicznych konfliktów. Z drugiej strony grunt dla takich nastrojów i konfliktów tworzy sama władza: świadomie (zgodnie z logiką wojen sieciowych), lub wskutek swego intelektualnego minimalizmu (przecież Putin przekonany jest, że „idee nie mają znaczenia”, przy czym żadne, nawet te „narodowe”). Tym samym poparcie trzeciej siły przez „błotnych rewolucjonistów” nie wchodzi w grę. Środków na odrodzenie Rosji nie przeznaczą przecież jej wrogowie (co, zresztą, jest zupełnie logiczne).

Czy jednak można w tej sytuacji liczyć na poparcie trzeciej siły ze strony władz? Wychodzi na to, że też nie. Jeśli Putin rozpatrywałby choćby przez chwilę taką alternatywę, dawno przygotowałby już wariant jej uruchomienia (choćby tylko w formie testowej, „na wszelki wypadek”). Jego polittechnologowie nie ukrywają, że temat patriotyzmu wywołuje u nich zdecydowane odrzucenie, oraz, że maksimum, na które mogą pójść, to organizacja masowych wyreżyserowanych happeningów, potrzebnych do rozwiązywania codziennych problemów technicznych stojących przed władzą. Oznacza to, że jakiegokolwiek źródła wsparcia materialnego, które mogłyby wesprzeć trzecią siłę, zostaną natychmiast przez władzę odcięte.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Charakterystyczne jest to, że wszyscy kandydaci na urząd prezydenta w wyborach marca 2012 roku, choćby luźno związani z „patriotycznym programem działań”, zostali brutalnie wyeliminowani z kampanii. Jakiegokolwiek zatem próby wsparcia owej trzeciej siły przez kogokolwiek będą od razu udaremnione przez władze. Ponadto, rozwinięty aparat represji, choć nie jest w stanie w pełni zlikwidować sieci agenturalnych powoływanych przez silniejszego partnera – USA, które dysponują szerokim wachlarzem instrumentów wpływu na Rosję – w przypadku załączków ruchu patriotycznego nie mającego zagranicznego wsparcia jest wystarczająco skuteczny, by zgasić je, jeśli otrzyma taki rozkaz (jak wiemy, władza w ciągu ostatnich 20 lat dość efektywnie działała w tym kierunku).

W ten sposób dochodzimy do właściwego pytania: czy śmierć Rosji ma być szybka, czy powolna? „Błotni rewolucjoniści” wybierają tą pierwszą. Putin i jego otoczenie – drugą. Życie i odrodzenie to perspektywa nieistniejąca i nie rozpatrywana. Przy tak sformułowanym dylemacie – „zejść od razu, czy może się pomęczyć” – trudno określić własną stronę barykady. Być może jest to z natury rzeczy niemożliwe.

Chciałoby się, zgodnie z kanonami gatunku, podsumować jakimkolwiek optymistycznym stwierdzeniem, wzmianką o wyjściu, decyzji, projekcie, planie, perspektywie... Nie wolno przecież załamywać rąk i porzucać nadziei. To prawda. Ale w obecnej sytuacji po prostu nie ma o czym mówić...

Tłumaczenie: dr Mateusz Piskorski

Istota wydarzeń w Rosji: liberałowie przeciw państwu rosyjskiemu!

Luc Michel

Za destabilizacją putinowskiego porządku, który jest tożsamy z funkcjonowaniem rosyjskiego państwa, jako niezależnej siły, stoi wszystko to, co można uznać za siły liberalne od lat osiemdziesiątych. Należy zaliczyć do nich liberalne skrzydło obecnego rosyjskiego porządku – jedno z dwóch skrzydeł rosyjskiego ładu, który powstał po zakończeniu ery jelicynowskiej. Drugim skrzydłem są „siłowiki” – ludzie struktur siłowych, państwowcy i patrioci. Ten dualizm pozwala wyjaśnić wiele „niespójności” łatwych do zaobserwowania w polityce rosyjskiej ostatnich 11 lat...

Według relacji AFP w sobotę w Moskwie zebrał się „wielki tłum” (mówiono najpierw o 28 tys., a potem o 100 tys. demonstrantów). Była to największa demonstracja od czasu, gdy przed dwunastoma laty Władimir Putin objął urząd prezydenta.

Demonstranci nie pozostawiali wątpliwości, że przyczyną ich mobilizacji stał się przywódca Rosji, kandydat w wyborach prezydenckich, które odbędą się w marcu 2012 roku. „*Putin, odejź!*”, „*Rosja bez Putina!*” – bez przerwy skandowali zgromadzeni przeciwnicy władzy, wspierając przywódców prozachodniej opozycji, którzy twierdzili, że „*dni politycznego żywota obecnego premiera są policzone*”.

Opozycjoniści zapewniali, że „*120 tysięcy demonstrantów postanowiło rzucić wyzwanie zwycięstwu Wspólnej Rosji z 4 grudnia 2011 roku*”. Policja oceniła liczbę opozycjonistów na 29 tysięcy. Dane ze źródeł niezależnych nie są dostępne. Na Prospekcie Sacharowa, gdzie odbywał się protest, można było dostrzec wszystkie siły rosyjskiego liberalizmu, wspierane przez większość formacji rosyjskiej skrajnej prawicy – w tym rasistów, neofaszystów i monarchistów (zachodnie media pozostają nadzwyczaj dyskretne w kwestii znaczenia symboliki umieszczonej na flagach, którymi wymachiwano podczas protestu), a także trockistowskie grupy rozłamowe.

Demonstracja zakończyła się bez incydentów tuż po 13:00 czasu londyńskiego. Jej ostatnim epizodem było przyjęcie deklaracji wzywającej do „*powtórzenia wyborów*” i „*uwolnienia więźniów politycznych*”.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

„Arabska wiosna” i „kolorowe rewolucje” – doskonale dopracowana technika wywrotowa

Dopracowana do perfekcji podczas tak zwanej „arabskiej wiosny” technika komunikacji za pomocą serwisów społecznościowych została zastosowana w Rosji. Sponsorzy są oczywiście ci sami.

Jeden z liderów ruchu protestu, Aleksiej Nawalny, obiecał, że w następnej demonstracji, której termin nie został jeszcze ustalony, udział weźmie „*million osób*”. W sieci Facebook pojawiły się zapowiedzi kolejnego wiecu, który planowany jest na 14 stycznia. Wiec ten ma być wyrazem protestu przeciw trzeciej kadencji Władimira Putina, który był już prezydentem w latach 2000-2008. Opozycjonista Boris Niemcow uważa, że odpowiednim momentem na kolejną demonstrację będzie luty 2012 - moment tuż przed wyborami z 4 marca: „*Ostrzegamy, że będziemy wychodzić na ulice tak długo, aż zwrócą nam to, co należy do nas*”.

„*W przyszłym roku władza będzie już należeć do narodu*” – oświadczył Aleksiej Nawalny, którego AFP określa mianem „*słynnego blogera ujawniającego korupcję*”. Aby dowiedzieć się, kim w istocie jest ten prawnik-blogger, warto sięgnąć po francuski dziennik „Le Parisien” z 22 grudnia 2011 roku. To produkt sieci politycznych zarządzanych przez McCaina (OTPOR & spółka): „*W roku 2010 Nawalny został zaproszony przez uniwersytet Yale, by odbył jeden semestr studiów w ramach programu, który ma za zadanie integrowanie liderów przyszłości z różnych państw*”. Jest jednak także, czy może przede wszystkim, neofaszystą: „*nie jest skłonny ulegać pokusom demokracji liberalnej. Walczy przeciw korupcji i propaguje wolność wypowiedzi, jest przy tym zaprzysięgłym nacjonalistą. Uczestniczy w Marszach Rosyjskich – wiecach ultranacjonalistów*”. Jego ksenofobiczne przekonania wprawiają w osłupienie „Le Parisien”: „*W 2007 roku wykluczono go z liberalnej partii Jabłoko. Nie przejmuje się tym jednak: <<Nie ma nic zdrożnego w tym, by stwierdzić, że są ludzie, których obyczaje i kody kulturowe są odmienne od naszych>>*”. Zaiste, zachodni liberalizm znalazł sobie bardzo szczególnych najemników...

Demonstranci nieśli liczne transparenty z hasłami odsądzającymi od czci i wiary rosyjski system polityczny, a także białe balony (biel stała się kolorem ruchu protestu). Wszystko odbywa się zgodnie z procedurami kolorowych rewolucji. Ruch protestu nie widziany od momentu przyścia do władzy Władimira Putina w 2000 roku „*był zorganizowany przede wszystkim za pośrednictwem Internetu i połączył ludzi o bardzo odmiennych światopoglądach*” – aktywistów partii nacjonalistycznych, radykalnych lewicowców, liberałów, członków rozmaitych stowarzyszeń, organizacji pozarządowych oraz gwiazdy świata kultury i telewizji.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Mniejsze zgromadzenia odbyły się w dwudziestu innych miastach – 4 tys. osób protestowało w Sankt-Petersburgu, a między 1 a 2 tys. – w Niżnym Nowogrodzie i Samarze (nad Wołgą), Czelabińsku (Ural), Tomsku (Syberia) i Krasnodarze (Południowy Zachód).

Gorby: powrót

Liberałowie dnia wczorajszego pospieszyli, by wesprzeć nową generację zdrajców. „Gorby” został wyciągnięty z lamusa. Tylko zachodnie media wydają się wierzyć, że grabarz ZSRR nadal cieszy się poklaskiem z Rosji. *„Człowiek, któremu wielu nadal przysłuchuje się z uwagą”*, według francuskiego dziennika „L’Express”, to w istocie najbardziej znenawidzony człowiek w Rosji - człowiek, który, według słów Putina, winny jest największej katastrofy geopolitycznej XX wieku, czyli rozpadu ZSRR. Gorbaczow ponosi winę przed całym pokoleniem dorastającym w nędzy i trzydziestoma milionami Rosjan, którzy znaleźli się poza granicami państwa. Jego osoba przyprawia mieszkańców Rosji o mdłości. Po występie w reklamie sieci barów “Pizza Hut” ten były aparatczyk stał się milionerem, który ma czelność pouczać innych!

„Rosyjski lider Władimir Putin powinien ustąpić już teraz, w obliczu bezprecedensowych protestów przeciw jego reżimowi” – tak rzecze były radziecki prezydent. *„Radziłbym Władimirowi Putinowi ustąpić już teraz”* – powiedział Dr Frankenstein „pierestrojki” w radio „Echo Moskwy”. O ironio losu! Radziecki prezydent Michaił Gorbaczow ustąpił przed dwudziestoma laty, 25 grudnia, wydając przy tym oświadczenie, które zakończyło miesiące agonii ZSRR. Michaił Gorbaczow wsparł także organizatorów dużej demonstracji z soboty. Wezwał także elity władzy, by przyznały, że „doszło do wielu fałszerstw i manipulacji” w toku wyborów parlamentarnych 4 grudnia i zażądał rozpisania nowych wyborów.

Front liberałów przeciw Putinowi

Protest został poparty przez wielu liberalnych działaczy, takich jak ostatni przywódca radziecki Michaił Gorbaczow, były szachowy mistrz świata Gari Kasparow czy Ksenia Sobczak, presenterka telewizyjna należąca do moskiewskiego mondu, córka byłego mera Sankt-Petersburga. Demonstranci zyskali sobie poparcie byłego ministra finansów Aleksieja Kudrina, liberała odwołanego z rządu, którego przed tygodniem prezydent Putin niemądrze określił mianem „przyjaciela”.

Kudrin przybył na demonstrację i wezwał do *„przyspieszonych wyborów parlamentarnych”*. Były minister wezwał do dialogu między opozycją i rządem w celu zapobieżenia *“rewolucji”*: *„Potrzebujemy platformy dla dialogu, albo też dojdzie do rewolucji, a tym samym stracimy szansę na pokojowe przemiany w Rosji”* – powiedział. To stara śpiewka, słyszana przed każdą „kolorową rewolucją”... Zanim rozpoczną się zamieszki!

Debata na temat fali rosyjskich protestów

W sobotę Komitet Doradczy ds. Praw Człowieka na Kremlu, liberalny gadżet powołany do życia przez Miedwiediewa, wsparł wezwanie do „przyspieszonych wyborów parlamentarnych” z uwagi na „dosypywanie wypełnionych kartek wyborczych do urn” i „falszerstwa”. Za ich plecami inni liberałowie, bardziej niebezpieczni i zorganizowani, Kasparow i Kasjanow, finansowani przez Stany Zjednoczone, wspierani przez neofaszystów i trockistów, nawołują do rozpoczęcia powstania w Rosji.

Od Kaddafiego do Putina

W zgiełku skandowanych sloganów możemy dostrzec wiele podobieństw między Kaddafim i Putinem. Rozpoznajemy bez trudu niewidzialną rękę pseudo-organizacji pozarządowych sponsorowanych przez amerykańskiego senatora McCaina, zatwardziałego propagandyستی antyrosyjskiej krucjaty. Porównanie bynajmniej nie jest nieadekwatne. Za destabilizacją putinowskiego porządku, który jest tożsamy z funkcjonowaniem rosyjskiego państwa jako niezależnej siły, stoi wszystko to, co można uznać za siły liberalne od lat osiemdziesiątych. Należy zaliczyć do nich liberalne skrzydło obecnego rosyjskiego porządku. Jedno z dwóch skrzydeł rosyjskiego ładu, który nastał po zakończeniu ery jelicynowskiej. Drugim skrzydłem są „siłowiki” – ludzie struktur siłowych, państwowcy i patrioci. Ten dualizm pozwala wyjaśnić wiele „niespójności” łatwych do zaobserwowania w polityce rosyjskiej ostatnich 11 lat... Tu dochodzimy do adekwatności porównania z Dżamahiriją Libijską, która również od 2003 roku miała skrzydło liberalne, przeciwstawiające się socjalistycznym patriotom. Zgromadzili się wokół Saifa al Islama, który wywiódł do władzy liberałów i islamistów (takich, jak przywódca Tymczasowej Rady Narodowej Abdel Jalil). Warto przeczytać demaskatorskie strony na temat Saifa z propagandowej (zwłaszcza w odniesieniu do osoby autora) książki Bernarda-Henri’ego Levy *„La Guerre sans l’aimer”* („Wojna bez miłości”), w której autor zadaje pytanie: „*Jak to się stało, że jeden z nas przyłączył się do swojego ojca?*”.

W ten sposób reżim został także zaatakowany i zdestabilizowany od wewnątrz, zanim spadły bomby, a wojska i najemnicy NATO oraz Stanów Zjednoczonych przybyły, by doprowadzić zadanie do końca.

Żyłem w Libii u progu inwazji. Widziałem, w jaki sposób żywione przez część elit w Trypolisie iluzje dotyczące możliwości pokojowej koegzystencji i włączenia się w gospodarkę światową umożliwiły libijskim liberałom przekształcenie się w konia trojańskiego i przygotowanie gruntu pod szturm pochodzący z zewnątrz. Taki sam proces dokonuje się obecnie w Rosji.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Słuchając amerykańskiego wroga

Trzeba czytać słowa wroga i uczyć się rozumieć jego język. W ostatnich dniach media zachodnie forsują nowe sformułowanie na określenie porządku politycznego czasów Putina: „*reżim przejściowy*”. Zachodnia wojna jest zarazem wojną semantyczną. Nowy termin „*reżim przejściowy*” odpowiada ekonomicznej i politycznej koncepcji „*procesu przejściowego*”. Pojęcie to ma charakter kluczowy przy opisie transformacji gospodarek socjalistycznych w zglobalizowaną, kapitalistyczną gospodarkę rynkową. Proces ten dalece wykracza poza sferę gospodarki – obejmuje wszystkie aspekty życia społecznego, które dostosowywane są do standardów państwa liberalnego. Jest to proces całościowy, a zatem gospodarczy, polityczny, społeczny i kulturowy. Trzymanie narodu pod butem (by odwołać się do słownika z czasów Trzeciej Rzeszy) w duchu zamerykanizowanego świata liberalnego!

Proces ten został zakończony niemal wszędzie w charakterze wyjątku przytoczyć można Białoruś, gdzie prezydent Aleksander Łukaszenko zahamował, a potem odwrócił ten trend, utrzymując socjalistyczny model państwowości „poradzieckiej”. Tłumaczy to nienawiść, jaką Zachód żywi do męża stanu z Mińska. To właśnie teraz Stany Zjednoczone i NATO usiłują zakończyć proces zainicjowany przez reżim Jelcyna w 1991 roku.

Od „arabskiej wiosny” do „rosyjskiej wiosny”: Zachód chce poprawić historię!

Pragnienie poprawiania historii jest jedną z obsesji Zachodu. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie tzw. „arabskiej wiosny”, która ma na celu anulowanie historycznych skutków zwycięstwa Arabów nad neokolonialną ekspedycją sueską z 1956 roku. Ta „arabska wiosna” dokonała się przed sześcioma dekadami i oznaczała klęskę Zachodu; była to wiosna arabskiego rewolucyjnego nacjonalizmu Nassera i partii BAAS (samo wyrażenie posłużyło historykowi o nazwisku Benoist-Méchin za tytuł jednej z jego najśłynniejszych książek – praca ta dotyczy Nassera i Aflaka, syryjskiego teoretyka ruchu BAAS). Karykaturalnie odwrócone wykorzystanie terminu ilustruje dziś zachodnie zwycięstwo nad spadkobiercami arabskiego rewolucyjnego nacjonalizmu – Kaddafim i Asadem.

Od „Arabskiej Wiosny” do „Rosyjskiej Wiosny” – na analogię zwrócił uwagę sam amerykański senator John McCain. Czego jak czego, ale ukrywania własnej imperialistycznej strategii nie można zarzucić Waszyngtonowi.

Imperialistyczna strategia Waszyngtonu

Program ten, można powiedzieć, został wyłożony w sposób jasny i jednoznaczny. Jest to swego rodzaju projekcja mesjanistycznej wizji Manifest Destiny wyrażona w kategoriach geopolitycznych,

Debata na temat fali rosyjskich protestów

geostrategicznych i geoeconomicznych, zakładająca dominację Stanów Zjednoczonych nad światem i narodami.

Ten imperialistyczny program, od którego Waszyngton ani na chwilę nie odszedł w ciągu ostatnich dwóch stuleci, w dzisiejszych czasach wyłożony został w dwóch książkach propagandowych. Odgrywają one rolę podobną do hitlerowskiej *Mein Kampf*. Autorem pierwszej z nich jest James Burnham (trockista, który stał się konserwatystą – wielki ideologiczny protagonista neokonserwatystów). Praca nosi tytuł *Struggle for the World (Walka o świat)*, a jej francuskie wydanie z 1948 roku zatytułowane jest jeszcze bardziej dosadnie: *O światową dominację*. Druga publikacja to *Wielka Szachownica. Amerykańskie przywództwo i jego imperatywy geostrategiczne* – napisana przez Zbigniewa Brzezińskiego, niegdysiejszego doradcę Cartera, obecnego doradcę Obamy.

Wszystko inne – pokojowe współlistnienie, G8 i G20 i pozostałe imperialistyczne słodkości – ma tylko jeden cel, a jest nim uspienie przeciwnika, aby łatwiej móc spętać go i udusić go tak samo, jak anakonda dusi swą ofiarę. W libijskiej bazie Bab El-Aziziah zaufano Zachodowi, zbyt często ufa się mu też na Kremlu...

Rzeczywista polityczna oś podziału

Rzeczywista polityczna oś podziału nie ma już nic wspólnego z lewicowością czy prawicowością. Koncepcje te są anachroniczne w czasach, gdy Międzynarodowy Fundusz Walutowy i agencje ratingowe narzucają swoje zasady rządcom, pozbawiając je jakiegokolwiek zdolności do dokonania wyborów ideologicznych. Oś podziału wczoraj ujawniła się w Libii, dziś zaś widzimy ją w Rosji. Widzimy, jak naprzeciw siebie stoją patrioci wspierający państwo i kupieni przez Zachód liberałowie.

W Rosji sytuacja jest o tyle specyficzna, że ludzie wybrali do Dumy wyłącznie reprezentantów partii propaństwowych. Sporządzane na Zachodzie „analizy” ignorują zasadniczy fakt, że utracone przez Wspólną Rosję głosy i mandaty przejęli przede wszystkim narodowi komuniści z KPRF – Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej Giennadija Ziuganowa, oraz lewicowi patrioci z partii Sprawiedliwa Rosja. Oznacza to, że formacje polityczne należące do obozu patriotycznego będą skłaniać Wspólną Rosję do radykalniejszego przeciwstawiania się Zachodowi. Czwarta partia w Dumie, LDPR Żyrinowskiego, również ma charakter patriotyczny i antyzachodni.

Realna opozycja antyputinowska do ni mniej, ni więcej, jak KPRF, które przedstawia rozwiązania alternatywne wobec Rosji Jelcyna. To nie jest wybór liberalny, lecz propozycja rosyjskiej wersji systemu łukaszenkowskiej Białorusi! Co więcej, KPRF jednoznacznie wskazuje Amerykanów jako inspiratorów demonstracji antyputinowskich.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Liberalni faworyci NATO z partii Jabłoko zdobyli w wyborach około 3%, co nie dało im żadnego mandatu. Znaczna większość Rosjan jednoznacznie odrzuca liberalizm, który doprowadził jelicynowską Rosję z lat 1991-1999 do bankructwa.

Co myśli głęboka Rosja?

„Ponad połowa Rosjan sądzi, że Stalin odegrał pozytywną rolę w historii kraju” – podała agencja AFP, ta sama sprzyjająca Sarkozy’emu agencja dezinformacyjna, która każdego dnia trąbi o „liberalnym wyborze” Rosjan!

Nowa Duma (izba niższa parlamentu) w środę zebrała się po raz pierwszy po wyborach z 4 grudnia. Po sesji Dumy komuniści z KPRF – prawdziwej rosyjskiej opozycji – złożyli kwiaty pod grobem Stalina na Placu Czerwonym, chcąc upamiętnić 132 rocznicę jego urodzin. Nieśli portrety radzieckiego przywódcy. Ponad połowa Rosjan (51%) uważa, że Stalin był „zarówno tyranem, jak i bohaterem zwycięstwa nad nazizmem” i odegrał „pozytywną” rolę w historii kraju, jak wskazuje ostatni sondaż niezależnego ośrodka Centrum Lewady.

Resztki Zachodu usiłują przeprowadzić kolorową rewolucję. Koło się zamyka! Wspierająca Sarkozy’ego TV France 24 od 5 grudnia przywołuje „Rosyjską wiosnę” na wzór „Arabskiej wiosny”, powtarzając groźby wypowiedziane na początku października w Trypolisie przez Johna McCaina. To było łatwe do przewidzenia. Po całkowitym niepowodzeniu liberałów podczas wyborów z 4 grudnia 2011 roku Zachód postawił na „kolorową rewolucję”...

...która nadchodzi w Rosji.

Tłumaczenie: dr Przemysław Sieradzan

Biała wstęga - idą zmiany w Rosji?

Szura Bruni²⁰

Wzaskakującej scenerii beśnieżnego grudnia, w 20 rocznicę rozpadu ZSRR na ulicach Moskwy ponownie zaczyna dzieć się historia. Nie tylko Europa stoi w tych dniach na progu znaczących przemian – także kierowana premierem Putinem Federacja Rosyjska wydaje się znajdować w kluczowym z perspektywy swojej przyszłości momencie.

Uważane za zobojętniałe i pasywne społeczeństwo rosyjskie nagle zaczyna się budzić, chcąc wreszcie głośno wystłwić to, co tak długo było z goryczą przetykane i trawione. Na ulice stolicy we wspólnym proteście wyszły dziesiątki tysięcy ludzi, a ostateczna legalność tego przedsięwzięcia uczyniła je bezprecedensowym. Brytyjski The Independent sytuację podsumował krótko: „***Dziś pierwszy raz od 10 lat polityczna przyszłość Rosji nie jest ustalona zawczasu***”.

Niewiarygodnie wręcz zmanipulowany przebieg i wynik wyborów 4 grudnia, wraz z ogromną ilością wciąż i wciąż wyptywających na światło dzienne dowodów nadużyć (nieraz piramidalnie komicznych, gdzie podane liczby jaskrawo wręcz kpiły sobie z inteligencji ludzi znających choć podstawy matematyki) spowodowały, że rosyjskojęzyczny Internet zawrzał, a już następnego dnia kilka tysięcy straciwszy cierpliwość wyszło wyrazić swoje oburzenie. Dramatyczne starcia z policją, kilkaset zatrzymań (rozmiary protestu znacznie przekroczyły usankcjonowaną liczbę) a także nieustający potok kolejnych świadectw kompromitacji wyborczych tylko zaogniły sytuację – rozpoczął się głośny ruch, którego zarodkiem i rdzeniem stały się portale społecznościowe. „***Rewolucja lajków***” (od facebookowego 'Lubię to!') wywołała społeczne poruszenie, a także popłoch w szerokich strukturach władzy. „***Na Facebooka nie ma mocnych***” – napisał The Independent.

Każdego dnia, coraz to kolejne aresztowane osoby, jednak od samego początku znana staje się data kolejnej demonstracji: 10 grudnia. Miejscem protestu ma być Plac Rewolucji – jednak wydane zostaje pozwolenie na jedyne 300 protestujących... Facebook i jego, niemniej popularny, rosyjski odpowiednik vkontakte.ru nie milkną. Obok głosów oburzenia i wściekłości kwitnie jednak dyskusja – warto czy nie warto; jakie priorytety; cóż czynić; z kim i przeciw komu.

²⁰ Autor był uczestnikiem i obserwatorem protestów w Moskwie.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

„*Jasne* – pisze Jewgienij Lewkowicz na poczytnym portalu snob.ru – *że dyskusje na temat <<i>iść czy nie iść na protest 10 grudnia>> (jak różnych celów by w nim nie upatrywać) ostatecznie sprowadzają się do jednego: warto czy nie warto zmieniać obecną władzę i jej metody działania?*”.

Ogólny protest przeciw władzy – którego inicjatorem jest ruch nazywający się Solidarnością – zdążył już obrodzić w swój symbol i znak rozpoznawalny: jest nim biała wstęga. Czy to jako logotyp, w formie zwycięskiej litery 'V' na czarnym tle, czy też jako wstążka przypięta na piersi, przywiązana do ręki, plecaka czy klamki samochodu. Głównym postulatem Solidarności jest unieważnienie sfałszowanych wyborów, a także rejestracja partii opozycyjnych, przeprowadzenie nowych wyborów oraz wypuszczenie z aresztu wszystkich nielegalnie zatrzymanych po poniedziałkowej demonstracji. Do powtórki wyborów zawezwała jedna z większych postaci wschodniej polityki – Michaił Gorbaczow.

Reakcje wysokich urzędników aparatu na całą tę erupcję niezadowolenia i skandal związany ze skalą oszustw są od początku nerwowe – wyciągane materiały nazywane są manipulacją państw zewnętrznych mających uderzać w stabilność kraju. Liczne filmy określane są jako wyreżyserowane prowokacje.

Co prawda tego przykłady też można znaleźć: np. telewizja Fox nadaje materiał jakoby z zamieszek w Moskwie. Nagranie pokazuje rozwścieczony tłum i latające koktajle Mołotowa. Jednak uważny widz dojrzy kilka dziwnych szczegółów – jak na przykład palmy w tle czy szyldy napisane po grecku...

Jedną z metod oszustw w wyborach do Dumy były tzw. „karuzele”, czyli zorganizowane grupy, które jeździły po lokalach wyborczych i wielokrotnie, pod przychylnym okiem członków komisji, głosowało na wybranych kandydatów. Były też rejestrowane przypadki, gdzie to właśnie członkowie komisji wyborczych, swoimi rękoma, wypełniali puste karty do głosowania. Co zabawne, i wewnątrz tych szeregów nie uniknięto oburzeń – uczestnicy jednej z petersburskich „karuzel” skarżyli się, że nie zostali należycie opłaceni. Została odnaleziona liczna, esemesowa korespondencja, kierowana do jednego z organizatorów tego typu działań: **„*Nazywam się Ostaniuk Julia i żądam pieniędzy za moją pracę! Głosowałam na pana 12 razy!*”**. Albo: **„*Szczerze mówiąc, po raz kolejny nasza władza mnie rozczarowuje. To że oszukujecie ludzi to wszyscy wiedzą. Ale to, że oszukujecie ludzi, którzy dla was pracują – to wręcz niewiarygodne*”**.

Warto zauważyć, że manipulacje wyborcze robione były także na korzyść pozostałych, quasi-opozycyjnych partii: partii komunistów, Sprawiedliwej Rosji czy LDPR.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Jednak poziom kompromitacji wyborów – wraz z (ponadto!) niespodziewanie słabym wynikiem partii rządzącej – powodują, że Władimir Putin niemal od razu zaczyna dystansować się od Jednej Rosji. Będąc niejako w rozkroku premier przyjmuje twardą acz wcale nie kardynalną postawę: wszystkie doniesienia na temat nadużyć mają być zweryfikowane, zapowiada także wyciągnięcie stanowczych konsekwencji.

Prezydent Miedwiediew natomiast, choć na krajowej arenie wezwał do „**zaprzestania mazgajenia się**” nad wynikami wyborów, to w trakcie konferencji prasowej w Pradze – gdzie spotykał się z czeskim prezydentem – oświadcza, że masowe protesty są rzeczą jak najbardziej demokratyczną, o ile toczą się w granicach prawa. Dodał także, że wszelkie nieprawidłowości wyborcze zostaną wzięte pod proceduralną lupę.

W związku z samym protestem 10 grudnia istnieje ogrom oczekiwań, ale i obaw – przede wszystkim odnośnie konfrontacji z bezwzględnyymi zazwyczaj służbami porządkowymi. Po ostrych działaniach uderzających w demonstrantów, nie dziwi komentarz Lewkowicza: „**to Kreml najmocniej chybcze tą łódką**”.

Po Internecie krążą instrukcje prawne dla obywateli, którzy będą chcieli brać udział w proteście i przez to narażeni będą na starcia ze stróżami porządku. Przypomniane są różne obywatelskie prawa, jednak z podkreśleniem, że daleko nie zawsze bywają one przestrzegane. Bloger Falkon, z popularnego portalu livejournal.com, publikuje zbiór porad, które podzielone zostały na cztery kategorie: „Przed akcją”, „Zatrzymanie”, „Po zatrzymaniu” i „W sądzie”. Przed samą akcją radzi on np. skopiować swój paszport (w Rosji używany jako dowód osobisty). Kopię przy tym najlepiej poświadczając u notariusza. Ponadto, namawia do upoważnienia drugiej osoby (najlepiej prawnika) do pełnomocnictwa i reprezentowania go w przypadku aresztowania.

Bloger też informuje m. in. o prawie do wykonania telefonu w trakcie aresztowania – jest to prawo, które weszło w życie zupełnie niedawno – wraz z przemianowaniem milicji na policję, toteż większość stróżów porządku może o nim w ogóle nie wiedzieć.

Dodatkowo napomina pragmatycznie o ciepłym ubraniu się, nie braniu cennych przedmiotów ze sobą, o wzięciu ze sobą telefonu komórkowego, którego nie żał byłoby stracić, kartki papieru z kilkoma najważniejszymi numerami, czy tabliczki czekolady.

Z kolei blogerka Lady-Spring przestrzega przed prowokatorami po stronie opozycji i apeluje o unikanie bijatyk oraz hasel „**Rewolucja!**”. Wpada ona zresztą w retorykę iście w stylu Gandhiego: „**KAŻDEMU policjantowi o ludzkiej twarzy i ludzkim zachowaniu mówcie DZIĘKUJĘ, mówcie: rozumiemy, że wypełniacie swoje obowiązki – mamy nadzieję zmienić wam**

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

zwierzchników żebyście przestali być ich niewolnikami”. Odnośnie władzy: **„Oni NAJBARDZIEJ się boją tego, że na ulicę wyjdą kulturalni, inteligentni i uprzejmi ludzie, którzy MAJĄ DOŚĆ. I którzy gotowi są na PRAWNE działania. I jeśli żądamy ponownych wyborów – TO MAMY RACJĘ”.**

Rząd doszedł z opozycjonistami do zaskakującego kompromisu: z jednej strony demonstranci przystali na zmianę miejsca protestu – z placu Rewolucji na przestronniejszy plac Błotny, a z drugiej: dozwoloną liczbę protestujących podniesiono do niebagatelnej liczby 30 tysięcy, choć rząd proponował wprawdzie liczbę trzykrotnie mniejszą. Tłum – z białymi wstążkami i kwiatami w rękach – domagać się będzie nowych wyborów.

Nieoczekiwany, ale i pełen niepokoju duch nadziei i zmian owładnął nagle sporą liczbą Rosjan – jak do tej pory, ponad 50 tysięcy ogłosiło przez Internet gotowość demonstracji. Znaczna część z nich dość ma już systemu z Putinem na czele. Pozostaje jednak pytanie: czy tak wytrawny i inteligentny polityk, jak Putin, rzeczywiście dopuścił się aż takich niedopatrzeń, że pogrzebał swoją karierę polityczną?

Bardzo rozsądnie zdaje się patrzeć na to Gregory Feifer z The Washington Post: **„Putin zaczął dystansować się od Jednej Rosji długo przed wyborami, tworząc Front Narodowy. Jeśli czyjaś reputacja ucierpiała to Dmitrija Miedwiediewa, stojącego na czele listy Jednej Rosji”.** **„Cztery lata temu przed odejściem ze stanowiska prezydenta Putin wzmocnił Jedną Rosję, oraz zbudował swój image pracowitego człowieka, który może czy to z nagim torsem się pokazać czy to na koniu pojeździć. Musiał on osłabić prezydenckie kompetencje żeby wzmocnić swoją własną władzę. A teraz odwrotnie – chce on osłabienia partii rządzącej i przyszłego premiera”.**

Czy uda mu się odeprzeć tysiące protestujących żądających nowego porządku? Czy i tak burzliwy okres zdoła przetrwać u steru? Na wiosnę przecież – wybory prezydenckie.

No i co wyniknie z masowego i pokojowego protestu, jakiego Rosja nie widziała jeszcze nigdy?

Gasnąca gwiazda, czarne dziury i białe karły – prognoza rozwoju sytuacji w Federacji Rosyjskiej

dr Przemysław Sieradzan

Wszystko wskazuje na to, że na naszych oczach zmierza ku końcowi model ładu politycznego w Federacji Rosyjskiej uosabiany przez Władimira Putina. Trudno sądzić, żeby finał błyskotliwej kariery politycznej niegdysiejszego funkcjonariusza radzieckiego wywiadu był choć w drobnej części tak spektakularny, jak jego pamiętny (i przez nikogo nie oczekiwany) debiut w roli premiera w 1999 roku.

Współczesnym Rosjanom przyszło żyć w ciekawych czasach... Nadzwyczaj stabilna (umyślnie stosuję eufemizm, nie chcąc użyć pejoratywnie nacechowanego sformułowania – „pogrążona w marazmie”) w ostatnich latach rosyjska scena polityczna wkracza okres turbulencji. Próba prognozowania rozwoju sytuacji przypomina nieco wróżbiarstwo – należy traktować ją nie jako materiał analityczny, lecz raczej swoistą politologiczną zabawę, czy też ćwiczenie intelektualne. Proszę zatem Czytelnika, przyzwyczajonego do śmiertelnie poważnych tekstów, o pobłażliwość wobec felietonowego i miejscami żartobliwego tonu niniejszego tekstu, nieco kontrastującego być może z powagą tematyki, której tekst ten jest poświęcony.

Wszystko wskazuje na to, że na naszych oczach zmierza ku końcowi model ładu politycznego w Federacji Rosyjskiej, uosabiany przez Władimira Putina. Trudno sądzić, żeby finał błyskotliwej kariery politycznej niegdysiejszego funkcjonariusza radzieckiego wywiadu był choć w drobnej części tak spektakularny, jak jego pamiętny (i przez nikogo nie oczekiwany) debiut w roli premiera w 1999 roku. Ogromna charyzma i pasja Władimira Putina, które na przełomie tysiącleci tchnęły nadzieję w upokorzony dziesięcioleciem jelcynowskiej smuty lud rosyjski, ewaporowały bezpowrotnie. Wyczyny kulturystyczne, myśliwskie, pletwonurkowe i wokalne obecnego premiera, podobnie jak pojawianie się u boku sław estrady i sportu, są swoistym kamuflażem dla gasnącego w oczach blasku Gwiazdy Polarnej rosyjskiej polityki ostatniej dekady. Czy gwiazda Putina eksploduje niczym supernowa, czy też będzie powoli gasnąć? Drugi wariant uważam za zdecydowanie bardziej prawdopodobny.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

Charakter i wąta objętościowo skala niniejszego tekstu nie pozwalają na przeprowadzenie rzetelnego, wszechstronnego podsumowania dwunastu lat putinowskiego przywództwa. Jeśli jednak chceć podsumować ten okres jednym słowem, najbardziej odpowiedni wydaje się termin „ambiwalencja”. Czy Władimir Putin to zagorzały okcydentalista, spadkobierca jelicynowskiego defetyzmu i bywalec rancho kata Iraku George’a Busha, czy też mąż stanu, przywódca odradzającego się mocarstwa i wizjoner, wygłaszający słynną Mowę Monachijską, do dziś pozostającą manifestem apologetów wielobiegunowego modelu ładu światowego? Jest jednym i drugim. Władimir Putin to postać dwoista, dialektyczna, pełna wewnętrznych sprzeczności, łącząca w sobie w niemalże identycznych proporcjach przeciwstawne nurty okcydentalnego liberalizmu i mocarstwowego patriotyzmu, których konfrontacja była motywem przewodnim politycznej i intelektualnej historii Rosji ostatnich dwóch stuleci. Na przełomie wieków Putin mógł odgrywać rolę narodowego przywódcy, możliwego do zaakceptowania przez oba wielkie zwaśnione obozy. Dziś ani spragnieni liberalnej demokracji westernofile, ani antyokcydentaliści, wyczekujący odrodzenia imperialnego modelu rosyjskiej mocarstwowości, nie wiążą z osobą Władimira Putina najmniejszych nadziei. Dziś były (i zapewne przyszły) rosyjski prezydent jest przywódcą elektoratu apolitycznego, biernego, postpolitycznego, dalekiego od jakiegokolwiek tożsamości ideowej. Wyborcy Putina i „Wspólnej Rosji” to w swojej większości właśnie osoby apolityczne – kolektywna ideowa czarna dziura. Skupieni w partii władzy czynownicy nie są zdolni nie tylko do zainicjowania tak potrzebnego przełomu, ale nawet do efektywnej obrony status quo.

Nie chciałbym jednak, żeby mój artykuł wpisany został w modny ostatnio w Rosji (a od dwunastu lat w Polsce) nurt dezawuowania i odsądzania od czci i wiary rosyjskiego lidera. Władimir Putin pozostaje postacią gigantycznego formatu, wyrastającym niczym literacki Lemuel Guliwer ponad krzykliwe lilipyty z liberalnej opozycji. Jego zasługi dla Rosji są – jak przystało na giganta – zaiste gigantyczne. Dość powiedzieć, że polityka Putina prawdopodobnie uchroniła Rosję przed dezintegracją, która pod koniec lat dziewięćdziesiątych była nadzwyczaj prawdopodobnym scenariuszem dla Federacji Rosyjskiej. Nie muszę dodawać, że w zestawieniu z wojną domową na obszarze upadłego imperium atomowego, która stałaby się nieuchronną konsekwencją rozpadu państwa, rzeź bałkańska z początku lat dziewięćdziesiątych zaczęłaby się jawić jako niewinna zabawa dzieci w piaskownicy.

Gigantyczna jest także skala błędów i zaniechań Władimira Władimirowicza. Rosyjski prezydent miał potencjał, by stać się przywódcą miliardów ludzi, nie akceptujących amerykańskiej hegemonii światowej. Nie

Debata na temat fali rosyjskich protestów

umiał, bądź nie chciał spełnić nadziei, które powszechnie w nim pokładano. Nie podjął rzeczywistych działań przeciw wszechwładzy oligarchów, poprzestając na działaniach pozorowanych i symbolicznych. Nie odwrócił trendu pogłębiania się przepaści ekonomicznej między garstką bogaczy i milionami żyjącymi w biedzie. W dziedzinie reintegracji obszaru radzieckiego ograniczył się do gromkich deklaracji, przedkładając optykę biznesową nad geopolityczną. Za jego rządów (w charakterze prezydenta i premiera) szerzyła się korupcja i patologie społeczne. Komercjalizacji (czyli degradacji, bo to w tym przypadku synonimy) ulegały sfery edukacji, nauki i wojska. Defetyzm i kapitulancтво w polityce zagranicznej – smutne dziedzictwo niesławnych Szewardnadzego i Kozyriewa – nie zostały wyrugowane do końca z polityki zagranicznej. Niestety, lista putinowskich niepowodzeń jest znacznie dłuższa.

Władimir Putin ma swoje niezaprzeczalne, historyczne zasługi przez Rosją i Rosjanami. Nie spełnił jednak pokładanych w nim nadziei. Miał być liderem Wielkiego Przełomu – okazał się liderem „małej stabilizacji”. Teraz potrzebny jest nowy impuls.

Rosja desperacko potrzebuje terapii. Na horyzoncie nie widać (jeszcze!) lekarza. Widać za to po dwóch stronach barykady: z jednej strony anestezjologów i hipnotyzerów („czarne dziury” z administracji kremlowskiej), z drugiej – trucicieli rzeźników i grabarzy (opozycyjne „białe karty”).

Nie ulega wątpliwości, że ostatnie tygodnie przyniosły znaczny wzrost znaczenia opozycji antykremlowskiej, która przez lata, swoją biernością, pieniactwem i indolencją, skutecznie zrażała do siebie obywateli (wbrew swojej woli legitymizując tym samym status quo). Trudno zignorować dziesiątki tysięcy demonstrantów domagających się ponownego przeprowadzenia wyborów do Dumy Państwowej. Dwa prawdziwie masowe wiece (na Placu Błotnym i Prospekte Sacharowa) były realnym sukcesem prozachodnich liberałów, którzy bez wątpienia wiodą prym w ruchu „O Uczciwe Wybory”. Na tle zdezorientowanych, zagubionych i pasywnych „czarnych dziur” – funkcjonariuszy partii Wspólna Rosja liderzy opozycji („białe karty”) – Aleksiej Nawalny, Jewgienija Czirikowa i Boris Niemcow, wspierani przez mniej lub bardziej przebrzmiałe sławy literatury, estrady i ekranu telewizyjnego (a także polityki i reklamy, jak Michaił Gorbaczow), mogą wydawać się głodnymi wilkami, pewnie zmierzającymi po władzę. Czy to oznacza nastąpi radykalny przełom, który sprawi, że przedstawiciele dzisiejszych kontrolit zasiądą na Kremlu i w Białym Domu? To mało prawdopodobne. Tym niemniej sądzę, że najbliższe miesiące wstrząsną rosyjską sceną polityczną.

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

W Rosji siły liberalne, wspierane logistycznie i finansowo przez swoich zachodnich mocodawców, usiłują zrealizować klasyczny scenariusz „kolorowego przewrotu” („biała wstążka”, będąca symbolem protestów, to po prostu kalka pomarańczowej wstążki, którą doskonale pamiętamy z kijowskiego Majdanu). Opozycja liberalna przez lata wydawała się żałośnie słaba, a przy tym wzajemnie skłócona. Dziś okazuje się, że obóz liberalny jest realną siłą polityczną, reprezentującą część rosyjskiego społeczeństwa, której kolektywna świadomość, za sprawą mediów i popkultury, stała się produktem neoliberalnej globalizacji. Demonstranci z Placu Błotnego i Prospektu Sacharowa dużo łatwiej znaleźliby wspólny język z londyńczykiem czy nowojorczykiem, niż z mieszkańcem rosyjskiej prowincji. Ci obywatele przestrzeni wirtualnej to uprzywilejowani konsumenci euroamerykańskiej popkultury, którzy dokonali pełnej internalizacji systemu wartości, charakterystycznego dla dzisiejszego Zachodu. Podróżują na Zachód i czują się jego częścią. Są kompletnymi produktami neoliberalno-okcydentalnej akulturacji, obywatelami świata „końca historii”. Grupę tę, stanowiącą trzon protestów, jeden z liderów opozycji Boris Niemcow pogardliwie określił w podsłuchanych rozmowach mianem „chomiczków”. Oprócz przedstawicieli postpolitycznego „pokolenia Twittera” demonstrować wyszli ideowi działacze różnych organizacji politycznych – od nacjonalistów, przez liberałów, po komunistów i anarchistów. Pojawili się tam też rozmaici „ludzie dobrej woli”, autentycznie zatroskani manipulacjami wyborczymi, do których bezsprzecznie doszło.

Wszyscy ci ludzie, niezależnie od intencji, którymi się kierują (w niektórych przypadkach szlachetnych!) obiektywnie służą Stanom Zjednoczonym, których elity polityczne nie kryją swoich dążeń do wymiany kremlewskich elit na elity w pełni przez siebie kontrolowane.

Czy antyputinowscy opozycjoniści spod znaku „białej wstążki” cieszą się poparciem większości społeczeństwa rosyjskiego? Oczywiście, nie. To wyraźna mniejszość. W momentach przemian politycznych wola większości nie ma żadnego znaczenia – mogliśmy zaobserwować tę prawidłowość chociażby w sierpniu roku 1991. Zwolennicy Borysa Jelcyna, nieliczni w skali całego Związku Radzieckiego, zdominowali ulice Moskwy i Leningradu. Obywatele ZSRR, których lwia część opowiedziała się za przetrwaniem socjalistycznego imperium, biernie przyglądali się jelicynowskim bachanaliom, których ukoronowaniem stały się porozumienia białowieskie. To nie większość, lecz aktywna mniejszość odgrywa decydującą rolę w momentach przełomowych.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Jeśli na ulice Moskwy i Sankt-Petersburga wyjdzie w styczniu kilkaset tysięcy demonstrantów (kilka promili Rosjan!), może to oznaczać początek agonii obecnego systemu władzy.

Sądzę, że w styczniu demonstracje nasilą się, a nastroje opozycyjne będą zdobywać coraz szersze grono zwolenników. Liberałowie pokroju Niemcowa, Kasjanowa i Kasparowa zdobędą poklask w wielkich miastach, co będzie się przekładać na frekwencję na mitingach i marszach. Na prowincji kapitał sprzeciwu wobec „Wspólnej Rosji” zagospodarują narodowi komuniści z najsilniejszej partii opozycyjnej Rosji współczesnej – Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej. Komuniści Ziuganowa są jedyną realną partią opozycyjną posiadającą struktury terenowe i zdolną do przejścia władzy. Liberałowie mogą organizować efektowne demonstracje i zadawać druzgocące ciosy prestiżowi Putina i „Wspólnej Rosji”, przyspieszając kres ich rządów. Podczas wyborów jednak głos mieszkańca Moskwy jeżdżącego Mercedese i korzystającego z Twittera i i-Pada jest (ku rozpaczce liberałów!) równie ważny, co głos emeryta z Magadanu, żołnierza z Dagestanu lub rolnika z obwodu tomskiego. Prozachodnie, liberalne nastroje można zaobserwować w wielkich miastach, ale nie na prowincji. To w Moskwie i „Pitierie” czytuje się „Nowuju Gazietu”, słucha „Echa Moskwy” i zagląda na portal grani.ru. Liberałowie zapewne wkrótce zarejestrują partię polityczną (zapewne w formule poszerzonej Partii Wolności Narodowej „ParNaS”), jednak łącznie z legalną już socjalliberalną partią „Jabłoko” nie przekroczą pułapu 20 % poparcia (a to i tak w najlepszym dla nich, a najgorszym dla Rosji wypadku).

Młody, energiczny prawnik Aleksiej Nawalny, bohater mediów ostatnich miesięcy, otoczony nimbem niezłomnego bojownika z korupcją, jest dużo bardziej chytrym graczem. Pozostaje opozycjonistą, lecz dystansuje się od niepopularnych wśród Rosjan haseł liberalnych. Jego retoryka ma charakter populistyczny i antykorupcyjny. Opozycjonista ten nie stroni od haseł nacjonalistycznych i antyimigranckich, popularnych niestety wśród części elektoratu. Jego powiązania z Departamentem Stanu USA nie są tajemnicą – on sam jednak nie afiszuje się z proamerykańskością i świadomie dystansuje się od liberalizmu. Można sądzić, że Nawalny już wkrótce stanie się przywódcą partii politycznej. Zawrze taktyczny sojusz z liberałami, ale będzie zachowywał wobec nich dystans. Nawalny nie startuje w wyborach prezydenckich – zajął pozycję wyczekującą wiedząc, że czas gra na jego korzyść. Liczy na to, że społeczna destabilizacja i przyptływ „fali rewolucyjnej” wyniesie go do władzy.

Marginalizacji ulegną zapewne radykalni, rewolucyjni „antiputinowcy” pokroju Eduarda Limonowa, który już teraz udaje obrońcę czystości sprawy rewolucyjnej, zarzucając niedawnym towarzyszom broni

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

koniunkturalizm i ugodowość. Miejsce Limonowa jako lidera radykalnego nurtu demonstrantów stopniowo zajmuje niegdysiejszy ultralewicowiec Siergiej Udalcow, który taktycznie przemilcza swoje komunistyczne postulaty (jego retoryka ostatnimi czasy do złudzenia przypomina niemcowowską). Czy maksymalista, bolszewik i rewolucjonista Udalcow okazał się politycznym graczem i koniunkturalistą? Wątpię. Sądzę, że odrobił lekcję ze strategii Lenina w 1917 roku. Wie, że po burżuazyjnej rewolucji lutowej przyszła rewolucja październikowa – czeka na pojawienie się właściwej koniunktury dla haseł rewolucyjnych.

Swojej sympatii dla demonstrantów nie kryje część obozu kremlońskiego, która gorąco wspierała prezydenta Dmitrija Miedwiediewa w jego działaniach modernizacyjno-destalinizacyjnych. Niejasna jest rola Aleksieja Kudrina, monetarysty i neoliberalą, ministra finansów, wieloletniego przyjaciela Putina, który wystąpił na ostatnim opozycyjnym wiecu, wspierając demonstrantów. Prawdopodobnie stał się on wyrazicielem liberalnej części kremlońskiego establishmentu, która wspiera pewne aspekty status quo, a jednocześnie dystansuje się od mocarstwowo-patriotycznego komponentu ambiwalentnej tożsamości Putina. Aleksiej Kudrin oraz oligarcha Michaił Prochorow skupią wokół siebie „centrystów” – zwolenników modernizacji, apologetów kapitalizmu, którzy zarazem cenią sobie stabilność i boją się rewolucyjnych wstrząsów, które mogą zagrozić notowaniom rosyjskiego wskaźnika giełdowego RTS.

Uważam, że styczniowe i lutowe demonstracje wstrząsną rosyjską i światową opinią publiczną. Liderzy opozycji nie zdołają przekuć wzrostu nastrojów opozycyjnych w społeczeństwie, zdołają jednak osłabić obóz putinowski. Pierwsza tura wyborów prezydenckich zakończy się zwycięstwem Władimira Putina, który uzyska rezultat nieznacznie przekraczający 40%. Do 30% zbliży się przywódca komunistów Giennadij Ziuganow, którego mocarstwowo-socjalna retoryka wyraża nastroje opozycyjnie nastawionych mieszkańców prowincji, którzy najwięcej stracili w wyniku transformacji gospodarczej. Niezły wynik (ok. 14%) uzyska Władimir Żirinowski, który eksponować będzie przede wszystkim postulaty nacjonalistyczne i poprowadzi kampanię wyborczą pod hasłami obrony praw etnicznych Rosjan. Kandydaci liberalni – Michaił Prochorow i Grigorij Jawlinski – uzyskają zbliżone rezultaty, łącznie zdobywając kilkanaście procent głosów. Ich rezultaty będą naprawdę znakomite (kilkudziesięcioprocentowe) w Moskwie, Sankt-Petersburgu i Kaliningradzie. Siergiej Mironow nie zdoła powtórzyć sukcesu „Sprawiedliwej Rosji”-zdobędzie zaledwie kilka procent głosów. Pozostali kandydaci otrzymają znikome poparcie.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

Reasumując: Moje typy: Władimir Putin (40%), Giennagij Ziuganow (28%), Władimir Żirinowski (14%), Grigorij Jawlinski (7%), Michaił Prochorow (6%), Siergiej Mironow (4%), ewentualni pozostali kandydaci (1%). Oczywiście, w nadchodzących tygodniach wiele może się zdarzyć – rezerwuję sobie tym samym prawo do przedstawienia kolejnej prognozy tuż przed wyborami.

Obóz kremlowski będzie prawdopodobnie unikać fałszerstw i manipulacji (na większą skalę), obawiając się wzburzenia społecznego. Liberalni demonstranci, nie zrażeni niczym, i tak będą, jak to mają w zwyczaju, protestować przeciw sfałszowanym wyborom i publikować w Internecie filmiki, przedstawiające różnych podstarzałych jegomości dosypujących wypełnione kartki wyborcze do urn. Powodów do protestów dostarczy opozycji chociażby „niezawodny” Ramzan Kadyrow w Czeczenii, w której Władimir Putin uzyska kolejny „rekord” poparcia. Wśród liberalnych opozycjonistów dokona się rozłam. Część będzie wzywać do taktycznego poparcia Ziuganowa, część zaapeluje o bojkot „sfałszowanych” wyborów i wrzucanie do urn biuletynów z ustalonym sloganem lub rysunkiem.

Rywalizacja między Ziuganowem i Putinem będzie zacięta. Dojdzie do debaty obu kandydatów. Ludzie spodziewający się łatwego zwycięstwa Putina będą zaskoczeni dobrym występem lidera komunistów (który, moim zdaniem, niesłusznie odbierany jest jako zły i nudny mówca). Pojawią się pierwsze sondaże zwiastujące klęskę wyborczą Putina. Obóz kremlowski przystąpi do desperackich działań mających na celu poprawę notowań swojego kandydata. Zostanie uruchomiona machina propagandowa szkalująca Ziuganowa, dziedzictwo ZSRR i komunizm jako ideologię. Obóz liberalny podzieli się.- część opozycjonistów poprze Putina ze strachu przed powrotem zniechęconego socjalizmu, część pozostanie wierna postawie antyputinowskiej, część wezwie do bojkotu wyborów. Dzięki kampanii „czarnego PR” i setkom milionów wyłożonych przez oligarchów Władimir Putin wygra drugą turę wyborów (podobnym stosunkiem głosów, jak Jelcyn w 1996 roku), lecz będzie to pyrrusowe zwycięstwo. Giennadij Ziuganow również nie zdoła zdyskontować sukcesu i przekuć go w trwały wzrost potęgi partii komunistycznej.

Władimir Putin wyjdzie z wyborczego starcia wyraźnie osłabiony. Jego obóz będzie zdeintegrowany, a on sam stanie się zakładnikiem oligarchów wspierających jego kampanię finansową. Osłabnie także obóz liberalny, którego liderzy ponownie rozpoczną tradycyjne waśnie i swary. Komuniści umocnią się, ale nie na tyle, by przejąć władzę. Urośnie w siłę ruch polityczny Aleksieja Nawalnego, odwołujący się do umiarkowanego nacjonalizmu, głoszący hasła antykorupcyjne, antykaukaskie i antychińskie, wzywający do rozliczenia elit putinowskich. Rosję czeka okres marazmu

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

i stagnacji. „Centryści” Kudrina i Prochorowa będą podejmować próby jednoczenia umiarkowanej części opozycji i liberalnego skrzydła elit kremlewskich. Do gry powróci także nieco zapomniany Dmitrij Miedwiediew, który będzie próbował stroić się w piórka „oświeconego”, „rozsądnego” i „liberalnego” lidera, który może poprowadzić Rosję między Scyllą biurokratycznego autorytaryzmu i Charybdą rewolucyjnej destabilizacji.

Po kilkunastu miesiącach (albo dwóch-trzech latach) Rosjanie będą mieć dosyć sytuacji klinczu politycznego, w której znajdzie się Rosja. Wtedy mocarstwo ponownie wkroczy w okres turbulencji politycznych, których tym razem obóz kremlewski nie przetrwa. Pojawią się nowi liderzy opozycjni, którzy nie będą mieć nic wspólnego z dotychczasowymi partiami i ruchami politycznymi. Sądzę, że kilka następnych lat przyniesie Rosji przełom, który zapoczątkuje odrodzenie państwowości. Sądzę też, że kryzys polityczny, który dokona się za kilka lat, odeśle na emeryturę polityczną zarówno elity kremlewskie, jak i kontrelity opozycyjne. Sądzę, że kilka najbliższych lat przyniesie Rosji prawdziwe trzęsienie ziemi, z którego wyłonią się nowe elity i całkowicie nowa wizja państwowości. Status quo ewidentnie wypaliło się – nie wiadomo jednak, jak długo potrwa agonía obecnego ładu politycznego. „Kolorowa rewolucja” nie zakończy się sukcesem – wiadomości o śmierci suwerennej Rosji są zdecydowanie przesadzone. Sądzę, że obrót wydarzeń w Rosji zaskoczy wszystkich, zwłaszcza ironicznych sceptyków i malkontentów. Zaskoczy nie po raz pierwszy i nie ostatni.

Rosja – w mroku prognoz

dr Mateusz Piskorski

4 grudnia 2011 r. kierowałem grupą obserwatorów z krajów Unii Europejskiej, która przyglądała się przebiegowi rosyjskich wyborów. Po miesiącu chcę przerwać milczenie i szanownym dyskutantom oznajmić: ku naszemu rozczarowaniu, nie udało nam się odkryć żadnych poważnych przypadków naruszeń obowiązującego w Rosji prawa wyborczego. Czy to znaczy, że podzielam optymistyczną ocenę Władimira Czurowa, szefa Centralnej Komisji Wyborczej, i twierdzę, że wynik wyborów odzwierciedla rzeczywiste preferencje mieszkańców Federacji Rosyjskiej? Też nie!

Do skreślenia poniższych zdań skłaniają mnie wypowiedzi analityków i współpracowników ECAG pojawiające się w ostatnim okresie i zawierające mniej lub bardziej interesujące prognozy rozwoju sytuacji w Rosji w kontekście ciągnących się tam już od miesiąca protestów społecznych, rozpoczętych po wyborach parlamentarnych z 4 grudnia 2011 roku. Pomimo licznych wątpliwości i obaw związanych z ryzykiem przedwczesnego wyrażania opinii, czuję się w obowiązku podzielić z Czytelnikami kilkoma uwagami, gdyż na początku grudnia przypadł mi zaszczyt koordynacji misji międzynarodowych obserwatorów ECAG na rosyjskich wyborach. Uwagi poniższe mają wszakże charakter jedynie przyczynkowy i mogą ulec rozszerzeniu wraz z nowymi wątkami pojawiającymi się w prowadzonej na naszym portalu dyskusji.

Przedwczesne podsumowania

Minął miesiąc od wyborów parlamentarnych w Rosji. Cały szereg analityków próbuje jednak na ich podstawie uprawiać działalność prognostyczną (co niniejszym tekstem czynię również ja). Gdzieś w tle mający jednak poważną wątpliwość: czy aby nie za wcześnie? Rosyjski system polityczny w ciągu ostatnich lat przeżywał różnego rodzaju okresowe trudności i zawirowania; wystarczy przypomnieć sprawę zarzutów wobec Michaiła Chodorkowskiego, które zostały publicznie oprotestowane przez ówczesnego premiera Michaiła Kasjanowa w 2003 roku. Wydawało się wówczas, że tworzący się układ sił i przybierająca kształt elita władzy znalazła się na poważnym i niebezpiecznym wirażu. Wkrótce jednak o obu wspomnianych postaciach zapomniano, a ich dalsze losy dziś bardziej interesują nastawioną, delikatnie rzecz ujmując, krytycznie wobec rosyjskiego systemu politycznego część opinii eksperckiej i politycznej na Zachodzie, niż samych Rosjan. Godzi się zatem i tym razem poczynić

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

niezwykle istotne zastrzeżenie: wszelkie prognozy formułowane przez najlepszych nawet i najbardziej biegłych w rosyjskiej polityce analityków i obserwatorów mogą mieć co najwyżej charakter bardzo wstępnych założeń, a najlepiej, gdyby w tej sytuacji przybierały postać prognoz wielowariantowych. Realizowanie funkcji prognostycznej w naukach społecznych i politycznych jest samo w sobie działalnością podwyższonego ryzyka, a już w przypadku współczesnej Federacji Rosyjskiej przypomina czysty hazard.

Próba rekonesansu

Aby podjąć się jakiegokolwiek prognozy, nie sposób najpierw nie dokonać próby krótkiej interpretacji wydarzeń ostatnich tygodni. Wiemy zatem, że w Moskwie miały miejsce największe od lat demonstracje gromadzące bardzo różne odłamy antykremlowskiej opozycji. Wiemy, że ich zasięg i charakter zdecydowanie różniły się od rachitycznych i marginalnych „marszów niezgody” i innych protestów organizowanych do tej pory przez np. Inną Rosję. Wiemy zatem, iż władze zderzyły się z autentycznym protestem społecznym, którego rozmiary być może nie są imponujące w skali całej populacji Federacji Rosyjskiej, ale są mimo to czymś bezprecedensowym. 10 i 24 grudnia w centrum Moskwy zebrali się ludzie autentycznie niezadowoleni, prawdopodobnie rozczarowani funkcjonowaniem podstawowych mechanizmów rosyjskiego systemu politycznego. Spotkali się z pokojową reakcją władz, zapewne zdających sobie sprawę, że każde rozwiązanie siłowe mogłoby stać się zapalnikiem dużo poważniejszego w skutkach i skali wybuchu społecznego. To właśnie reakcja władz sprawia, że gołym okiem widoczna jest zasadnicza, jakościowa różnica pomiędzy obecnymi protestami, a tymi, które miały miejsce w rosyjskiej stolicy na przestrzeni ostatnich kilku lat. W przypadku tych drugich, zazwyczaj mieliśmy do czynienia z dość stanowczą reakcją milicji (dziś już policji) i oddziałów MSW. Reakcja ta następowała, gdyż koordynatorzy akcji zdawali sobie doskonale sprawę z marginalnego charakteru ówczesnych pikiet i protestów. W grudniu 2011 roku zdawali sobie natomiast sprawę, że mają do czynienia ze zjawiskiem o wiele poważniejszym, jeśli nie wręcz niebezpiecznym. Przesadne są, oczywiście, twierdzenia o szykowanej na ulicach Moskwy rewolucji; potencjał mobilizacyjny mieszkańców dużych miast, z reguły zresztą reprezentujących w wypadku moskiewskich mityngów tworzącą się, zdegradowaną lub istniejącą realnie (w zależności od opinii socjologów i przytaczanych przez nich definicji owego zjawiska) klasę średnią. Wyjaśnijmy zatem od razu - protesty miały charakter w dużej mierze:

- 1) klasowy;
- 2) estetyczny.

Debata na temat fali rosyjskich protestów

O ich klasowym obliczu wspomnieliśmy już powyżej, ale dlaczego uznajemy je za „estetyczne”? **„Rosyjski prezydent jest przywódcą elektoratu apolitycznego, biernego, postpolitycznego, dalekiego od jakiegokolwiek tożsamości ideowej. Wyborcy Putina i ‘Wspólnej Rosji’ to w swojej większości właśnie osoby apolityczne – kolektywna ideowa czarna dziura”** – napisał w swojej prognozie dr Przemysław Sieradzan. Dotknął tym samym prawdopodobnie sedna problemu. Elektorat rosyjski uległ ideologicznej demobilizacji, której przesłonić nie może nawet fakt istnienia w Rosji bujnego życia intelektualnego, mającego wszakże niszowy zasięg. W tym sensie system polityczny (a w pierwszym rządzie – społeczny) Federacji Rosyjskiej uległ postępującej okcydentalizacji. Rosyjski wyborca to dziś w dużej mierze wyborca „wrażeniowy”, podejmujący decyzję wyborczą na podstawie emocji i odczuć estetycznych. Jakkolwiek byśmy na tą sytuację nie narzekali, zapewne pozostanie ona czymś w rodzaju przewlekłej choroby trawiącej organizmy nie tylko obywateli państw Unii Europejskiej (przez litość nie wspominając już o naszych sąsiadach z półkuli zachodniej), ale również pozostałe systemy demokratyczne (nie miejsce tu też na dyskusję, czy „demokracja suwerenna” jest czymś diametralnie odmiennym od „demokracji proceduralnej” w krajach Zachodu).

Z zasygnalizowanego powyżej punktu widzenia Władimir Putin wraz ze swym polittechnologicznym otoczeniem i zapleczem popełnił kilka poważnych błędów, które w największym skrócie streścić można post factum następująco:

1) niedostosowanie wizerunku do gustów wyborcy wielkomięjskiego, o średnim lub wysokim statusie materialnym (próby posługiwania się ironią i żartem nie zatarły obrazu macho, nie przypadającego do gustu temu segmentowi);

2) niedostosowanie wizerunku do gustów wyborcy prowincji i mającego niższy status materialny (wymuszony luz, wypowiedzi w rodzaju **„być premierem to jest drajw”**, nie wspominając już o obnoszeniu się z i-Padem przez Dmitrija Miedwiediewa);

3) nieskuteczna polityka kadrowa, a w efekcie nieudana próba powołania wiarygodnego ruchu proprezydenckiego (partii władzy) i kompromitacja „Jednej Rosji” (przypadki korupcji, braku kompetencji, oportunistów i koniunkturalizmu);

4) postawienie na czele listy krajowej kandydatów „Jednej Rosji” urzędującego prezydenta;

5) dopuszczenie do fatalnych porażek Administracji Prezydenta w obszarze polityki zagranicznej (żenujące i skutkujące kompromitującą „trzecią turą” elekcji prezydenckiej działania szefa Wydziału Stosunków Międzyregionalnych i Kulturalnych z Zagranicą Siergieja Winokurowa i jego

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

podwładnego Władisława Gasumjanowa podczas wyborów w Osetii Południowej).

Efektom powyższych błędów wizerunkowych była całkowita utrata zaufania społecznego do partii „prezydenckiej”. Próba stworzenia alternatywnej struktury w postaci Ogólnorosyjskiego Frontu Narodowego okazała się spóźniona.

Dłużej nie mogę milczeć!

4 grudnia kierowałem grupą obserwatorów z krajów Unii Europejskiej, która przyglądała się przebiegowi rosyjskich wyborów. Po miesiącu chcę przerwać milczenie i szanownym dyskutantom oznajmić: ku naszemu rozczarowaniu, nie udało nam się odkryć żadnych poważnych przypadków naruszeń obowiązującego w Rosji prawa wyborczego. Czy to znaczy, że podzielałam optymistyczną ocenę Władimira Czurowa, szefa Centralnej Komisji Wyborczej, i twierdzę, że wynik wyborów odzwierciedla rzeczywiste preferencje mieszkańców Federacji Rosyjskiej? Też nie!

Uznaję tylko, że w Rosji – wbrew twierdzeniom pani Hillary Clinton, która już dzień po wyborach orzekła, iż zostały one sfalszowane – nie doszło do jakichś masowych „cudów nad urną” czy manipulacji. Doszło natomiast z dużą dozą prawdopodobieństwa do praktyk, które miały miejsce regularnie przy okazji poszczególnych elekcji w Rosji, czyli użycia tzw. zasobu administracyjnego przez urzędników związanych z „Jedną Rosją”. Co to oznacza? W większości okręgów wyborczych na czele list partii władzy stali miejscowi gubernatorzy. Biorąc pod uwagę oczekiwaną już za kilka miesięcy zmianę warty na Kremlu, każdy z nich chciał wykazać się jak najwyższym poparciem dla obozu rządzącego na swoim terenie. To właśnie dlatego zorganizowano cały potencjał administracji w poszczególnych podmiotach federacji do pozyskania jak największej liczby dodatkowych głosów. Metody, którymi się posłużono, nie są elementem specyfiki rosyjskiej, ale raczej technologią wyborczą wykorzystywaną w bardzo wielu państwach, w tym tych, które legitymują się dojrzałością i wieloletnim funkcjonowaniem demokracji proceduralnej. Błędem było przy tym zbyt prymitywne i nachalne posługiwanie się owym wątpliwym w sensie etycznym i niebezpiecznym wizerunkowo instrumentarium. „Jedna Rosja” zbierała dodatkowe głosy w sposób mało finezyjny, bo niezbyt wyrafinowani są przedstawiciele jej aparatu. Powracamy zatem do zasygnalizowanego już wyżej błędu Putina: niewłaściwego doboru kadr.

W przypadku wątpliwości co do uczciwości elekcji znacznie bardziej istotne znaczenie ma jednak opanowanie przestrzeni informacyjnej przez właściwie sformułowane / spreparowane przekazy. Prawdopodobnie żadna ze stron sporu na linii Kreml – Plac Błotny nie będzie w stanie dowieść swoich racji w sporze o to, na ile wybory do Dumy zostały sfalszowane, na ile

Debata na temat fali rosyjskich protestów

zaś były transparentne i uczciwe. Każda będzie się wszakże starała o to, aby właśnie jej przekaz i narracja zdominowała media, w tym Internet. Na argumentację prezentowaną przez zwolenników tezy o konieczności przeprowadzenia powtórnych wyborów, adekwatną odpowiedź w owej przestrzeni informacyjnej powinni sformułować przedstawiciele władz. Tłumaczenie, iż za akcjami protestu i przekazem dominującym w Internecie i mediach stoją zagraniczne ośrodki dyspozycyjne, brzmi co najmniej niewiarygodnie. Można przypuszczać, że Plac Błotny dysponuje potencjalnym wsparciem różnego rodzaju struktur i fundacji realizujących politykę amerykańskiego Departamentu Stanu, jednak twierdzenie, iż to właśnie Waszyngton jest jedynym źródłem informacyjnej porażki stanowi nadużycie. Brzmi ono sensownie w wypadku krajów arabskich, lecz mało racjonalnie w przypadku Rosji, której struktury bezpieczeństwa są wystarczająco zaawansowane technologicznie, a specjaliści zajmujący się akcjami informacyjnymi / dezinformacyjnymi prezentują wystarczający poziom profesjonalizmu, by takim próbom zewnętrznej inspiracji niepokojów przeciwdziałać. Po raz kolejny zatem (ostatnim przypadkiem była wojna rosyjsko-gruzińska w sierpniu 2008 roku) okazuje się, że kremlowskie kadry nie są przygotowane do prowadzenia skutecznych działań w zakresie wojny sieciowej. Rezultat jest oczywisty. Plac Błotny-Kreml: 1:0.

Prognozy pogody

W tym skomplikowanym otoczeniu warto na koniec przejść do ryzykownej prognozy dalszego rozwoju wydarzeń. Autor podkreśla, iż gotów jest na konfrontację z rzeczywistością, ale przez pewną ostrożność i mglisty na dziś obraz procesów zachodzących w Rosji, pozwoli sobie na prognozę dwuwariantową, nawet jeśli zostanie ona odczytana jako zbyt asekuracyjna.

Wariant I

Kontynuacja linii zwanego kukłowodem Władisława Surkowa i polittechnologów w rodzaju Gleba Pawłowskiego:

1) rozpoczęcie negocjacji z opozycją (legitymizacja liderów Placu Błotnego i stanowiąca jej konsekwencję inkorporacja opozycji pozaparlamentarnej do sceny politycznej na poziomie mainstreamu);

2) wsparcie umiarkowanego skrzydła opozycji liberalnej (Michaiła Prochorowa, Grigorija Jawlińskiego – rejestracja ich kandydatur w wyborach prezydenckich, dialog za pośrednictwem byłego mentora i współpracownika Putina Aleksieja Kudrina, izolacja opozycji radykalnej, marginalizacja Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej);

3) włączenie Dmitrija Miedwiediewa do procesu negocjacyjnego i podkreślenie jego samodzielnej roli w polityce rosyjskiej (jak przewiduje dr Sieradzan);

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych

przynosząca skutki bolesne dla obecnej elity władzy:

- 4) druga tura wyborów prezydenckich;
- 5) pojawienie się tendencji odśrodkowych (patrz: zapowiadana niedawno przez Surkowa konieczność decentralizacji poprzez powrót do bezpośredniego wyboru gubernatorów i szefów podmiotów federacji);
- 6) osłabienie ośrodka prezydenckiego (Putina – po nieznacznym zwycięstwie w II turze wyborów; powstanie alternatywnego ośrodka władzy w kierowanym przez Miedwiediewa rządzie);
- 7) spadek znaczenia Moskwy na arenie międzynarodowej.

Wariant II

Realizacja koncepcji politycznej zapoczątkowanej wraz z powołaniem Ogólnorosyjskiego Frontu Narodowego:

1) twarde stanowisko wobec opozycji pozaparlamentarnej (użycie technik prowokacji i dyskredytacji wobec jej liderów, demaskacja zagranicznych źródeł jej inspiracji i finansowania, wykorzystanie organów bezpieczeństwa publicznego);

2) rozbudowa struktur OFN poprzez włączenie w jego struktury szeregu formacji i środowisk antyokcydentalistycznych;

3) rezygnacja Dmitrija Miedwiediewa z urzędu głowy państwa i przejście obowiązków prezydenta na czas pozostający do wyborów przez urzędującego premiera;

z dużą dozą prawdopodobieństwa pozwalająca zachować wpływy części elit skupionych wokół Putina i wzmocnić strukturę systemu, skutkująca:

4) zwycięstwem Putina w I turze wyborów prezydenckich (przy wyniku nieznacznie przekraczającym 50% głosów i stosunkowo dobrej pozycji Giennadija Ziuganowa);

5) marginalizacją i docelową likwidacją „Jednej Rosji” oraz odsunięciem na boczny tor liberalnych przedstawicieli dotychczasowych elit kremlowskich;

6) stabilizacją systemu i ponownym wzrostem autorytetu społecznego „narodowego przywódcy” – Putina;

7) zaostrzeniem relacji z USA i niektórymi krajami europejskimi.

Nie wiemy dziś, który z wariantów wybierze sztab Władimira Putina. Nie wiemy też do jakiego stopnia jego środowisko zachowało kontrolę nad kluczowymi zasobami państwa i aktywami politycznymi. Dopuszczamy również warianty pośrednie, lub scenariusze alternatywne, ale dwa powyższe wydają się autorowi najbardziej wiarygodne.

Dymisja Władysława Surkowa z funkcji pierwszego zastępcy szefa AP sprzed kilku dni oraz mianowanie na tą funkcję Wiaczesława Wołodina, jednego z pomysłodawców powołania OFN, mogą przemawiać na rzecz realizacji scenariusza bliższego wariantowi II. Dynamika sytuacji powoduje,

Debata na temat fali rosyjskich protestów

że również na forum ECAG zapewne modyfikować będziemy nasze przewidywania. Rzeczywistość rosyjska jest bowiem na tyle złożona, że do jej interpretacji (czy tylko?) Biały Dom wysłał do Moskwy nowego ambasadora – prof. Michaela McFaula. A to również, pewnie jeden z wielu, *signum temporis*.

Ewolucja, a nie rewolucja

Bartłomiej Graczak

W Rosji wrze. Od 20 lat nie było takiej mobilizacji opozycji, jaka ma miejsce teraz. Oczywiście brakuje konsolidacji przeciwników Putina pod jednym szyldem, hasłem, czy po prostu partią.

Rosjanie muszą zrozumieć, że rozczłonkowana opozycja i sama niechęć do władzy to za mało. Potrzebny jest ogólnonarodowy ruch społeczny, który pokojowo zmieni ten kraj. Może nie w tym roku, może nie w następnym, ale kiedyś się uda. Mocno w to wierzę.

Czy Rosjanie chcą ustąpienia Putina? Opór społeczny jest bardzo duży. Pod grubą skórą tkwi chęć odzyskania swobód obywatelskich, które są ograniczane przez rządzących. O czym tacy ludzie rozmawiają w swoich domach z rodziną? Czy aby na pewno chwalą okrutną politykę samodzielnego cara Rosji, Władimira Putina? Czy raczej narzekają na ucisk, brak wolnych mediów, nieprawidłowości podczas niedawnych wyborów i bardzo duże różnice społeczne?

Wszyscy potrafimy sobie wyobrazić, jak bardzo zabetonowany jest system polityczny w Rosji, którym rządzą elity. Zwłaszcza, że rządzący posługują się znaną nam retoryką – Nie damy prowokatorom i ekstremistom wciągnąć społeczeństwa w ich własne awantury – mówił Miedwiediew o „zawodowych” (czyli tych już z 20-letnim stażem) opozycjonistach. Skąd znamy tę śpiewkę?

24 grudnia na ulicę największych miast wyszły dziesiątki tysięcy ludzi zmęczonych, sfrustrowanych systemem pełnym korupcji, nepotyzmu, terroru. Systemu, który toleruje jeden światopogląd, w którym opozycyjni dziennikarze są represjonowani, nierzadko też zabijani. Największa manifestacja miała miejsce w Moskwie. Według różnych danych było to od 70 do 120 tysięcy ludzi. W Europie próżno szukać tak dużego placu, który pomieściłby tyle ludzi, a co dopiero mówić o poszukiwaniu przykładów tak wielkiej społecznej siły, tak wielkiej manifestacji przeciwko polityce rządu. A co ważne, wszystko odbyło się pokojowo. To dobry znak. Być może w tym kraju demokratyzacja kraju przebiegnie bez przelewu krwi? Obym się nie przeliczył.

Putin oskarżył USA o zachęcanie społeczeństwa rosyjskiego do występowania przeciwko władzy. Taki zarzut padł w kierunku sekretarz stanu, Hilary Clinton. Wolałbym, żeby Stany Zjednoczone zaprzestały jakiegokolwiek angażowania się w sytuację w Rosji. Dlaczego? Jeżeli Obama ma tak walczyć o demokrację w Federacji Rosyjskiej, jak robił to na przykład w Iraku, Libii czy Afganistanie, to mielibyśmy III wojnę światową. Uznajmy

Debata na temat fali rosyjskich protestów

zatem manifestacje rosyjskie jako wewnętrzny problem Rosji, ale z drugiej strony mówmy głośno o wszelkich niedemokratycznych praktykach tamtejszych władz.

Tym bardziej zdanie europejskich polityków nie będzie istotne w tej kwestii. Zresztą, czy w ogóle będą mieli odwagę wesprzeć rosyjskich opozycjonistów? – *To nasze wybory, PE nie ma żadnego z tym związku i dlatego nie będę komentować tego, co oni robią* – tak Miedwiediew skomentował rezolucję Parlamentu Europejskiego, który skrytykował przebieg wyborów parlamentarnych. Pamiętajmy jednak, że Rosja jest istotnym partnerem gospodarczym państw zachodu, o czym mówił w wywiadzie Adam Eberhardt. Poza tym, to smutne, że prawa człowieka schodzą na dalszy plan, jeśli w grę wchodzi możliwość zakręcenia kurka z gazem, wprowadzenie embarga na jakiś produkt, czy po prostu zerwanie stosunków gospodarczych. Ale takie są realia, których – jako idealista – nigdy nie zaakceptuję.

Smutne jest też to, że możemy tylko patrzeć się jak tłumiona jest opozycja (na razie tylko poprzez umniejszanie jej znaczenia), jak bardzo represjonowane są media, które starają się mówić o nieprawidłowościach. I tutaj tkwi właśnie siła mediów internetowych, za pomocą których coraz więcej Rosjan wyraża swój sprzeciw wobec władzy. Niesamowicie ważną postacią, która konsoliduje opozycję, jest Aleksiej Nawalny. Bloger, który mówi głosem tej części społeczeństwa, dla której obudzenie się w Rosji bez Putina będzie najpiękniejszym dniem w ich życiu. Na razie jest to projekt społeczny, a nie polityczny. Ale dajmy im czas. Niech to będzie ewolucja, a nie rewolucja.

Tekst pochodzi z portalu iktoimaracje.pl.

Wesprzyj fundusz Portalu Geopolityka.org

Stowarzyszenie Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych
ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa
<http://www.geopolityka.org>



Informacje:
KRS: 0000273255
NIP: 113-282-60-51
REGON: 142800182

Nr konta w PLN: (PL) 02 2490 0005 0000 4500 5161 9959

Nr konta w USD: (PL) 75 2490 0005 0000 4600 9247 5481

Tytuł wpłaty: Darowizna na rzecz Portalu Geopolityka.org